Nr. 45. Lwów — Czwk dnia 25 Lutego. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 60 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 20 ct. | Nekrologia 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Anastazyi P. | Martyniana
Jutro: św. Wiktora z Ar. | Awksentya

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ „ 5 „ 31

Długość dnia g. 10 m. 33
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny

Lwów 24 lutego

Zamiary mocarstw względem Krety są coraz wyraźniejsze. Znane z wczorajszych telegramów oświadczenia ministrów: niemieckiego Marschalla i francuskiego Hanotaux w parlamentach, dają zupełną pewność, że co do losu Krety nastąpiło między gabinetami [...] porozumienie, gdyż w przeciwnym razie nie byłby Hanotaux mówił tak stanowczo, iż owa wyspa nie wróci pod bezpośrednie panowanie Turcyi, a Marschall nie potępiłby greckich pretensyi. Wynika z tego, że Kreta otrzyma rozległy samorząd, stanie się wassalstwem sułtana, ale zupełnie nie odpadnie od Turcyi, której całość terytoryalna będzie w ten sposób uratowana. Taka jest niezawodnie wola mocarstw, które nie chcą żadnej zgoła wojny, a więc nie mogą zezwolić na oderwanie bodaj listka od tureckiego bukietu, bo to rozbudziłoby różne apetyty wśród wschodnich narodków, uważających się za naturalnych spadkobierców Turcyi. Pozostaje jeszcze pewna wątpliwość, żali Grecya, która już odniosła na Krecie jakieś militarne sukcesy, zechce się poddać postanowieniu gabinetów. W swej akcyi, śmiałej aż do zuchwalstwa, opierała się ona dotąd na ukrytem poparciu dynastycznych pań, siostr króla Jerzego, a więc carowej wdowy i angielskiej następczyni tronu, które niezawodnie bardzo zabiegały o to, aby nowa dynastya ich brata nie była postawiona w konieczności opuszczenia Grecyi. Może rachuby na tak możne poparcie będą i nadal przyświecały rządowi ateńskiemu. Ale mocarstwa mogły bardzo uwzględniać interes dynastyczny greckiego domu, dopóki to nie narażało pokoju, gdy zaś w grę zaczyna wchodzić kwestya tak olbrzymiej wagi, jak możliwość powszechnej katastrofy, niezawodnie pominą wszelkie względy dynastyczne, przekraczające granicę możliwości, i z całą energią zredukują pożądliwości greckie do właściwej miary. Oświadczenia pp. Hanotaux i Marschalla wskazują, że pod tym względem złudzenia byłyby daremne.

Anglia już na berliński projekt blokowania Pireusu odpowiedziała, że najpierw trzeba obmyśleć przyszły stan Krety, z tem zaś zupełnie zgodziły się Włochy. A głos tych państw jest w tym wypadku bardzo znaczący, bo one rozporządzają na Lewancie taką siłą, jakiej tam nie mają wszystkie razem inne mocarstwa. Same Włochy trzymają pod Kretą sześć olbrzymich pancerników i jedenaście innych statków, co jest więcej, niż posiadają tam razem Austrya, Rosya, Francya i Niemcy. Na tej włoskiej eskadrze znajduje się 7000 morskiej piechoty, podczas gdy Austrya dopiero za dni kilka zgromadzi tam 1300 żołnierzy, Niemcy mają niespełna 600, Francya 2400, a Rosya blisko 2000. Flota angielska, ściągnięta z Malty, Cypru i Egiptu, może utworzyć potężną armadę. Sprawa kreteńska jest przedewszystkiem morską, ponieważ nikomu ani przez myśl nie przechodzi dać jej takich rozmiarów, iżby się rozstrzygnęła gdziekolwiek na lądzie, z tego zaś wynika, że w niej mają głos bardzo ważny mocarstwa morskie. Do nich należy przewodnictwo, dopóki pracują nad zażegnaniem możliwej zawieruchy.

Owóż Anglia — jak to wypada z jej roli — już przedstawiła gabinetom projekt organizacyi Krety. Depesza krótko zaznacza, że chodzi o nadanie tej wyspie praw posiadanych przez wyspę Samos. Musimy więc wytłómaczyć o co tu chodzi.

Mała, ale bogata wysepka Samos leży tuż przy azyatyckim brzegu, a posiada ludność prawie wyłącznie grecką, mianowicie na 40.513 mieszkańców znajduje się na niej 22 Europejczyków, 3 Ormian, jeden żyd, a wszyscy inni należą do narodowości greckiej, chociaż wyznają nie prawosławie, lecz unię. Bitni są i ogromnie patryotyczni. Oni-to pierwsi w roku 1829 zaczęli wojnę o niepodległość grecką i znacznie się przyczynili do jej powodzenia, niemniej jednak „protokół londyński“ podpisany przez mocarstwa w r. 1830-ym, dając Grecyi byt niezależny, zatrzymał Samos przy Turcyi. Wówczas ta wysepka znowu podniosła oręż i choć taka mała, przecież niemal dwa lata dzielnie się borykała z całą znaczną jeszcze wtenczas potęgą turecką. Nareszcie w r. 1832 sułtan fermanem z 11-go grudnia uznał wysepkę wassalnem księstwem, obowiązanem płacić do skarbu tureckiego 400 tysięcy piastrów rocznie. Wszystkie sprawy wyspy przeszły pod jej własny zarząd, sprawowany przez delegatów sejmu, który się składa z 36-ciu posłów i obraduje pod prezydencyą grecko-katolickiego arcybiskupa w stołecznem mieście Wathy. Sułtan mianuje tylko księcia, jako swego przedstawiciela, do sankcyonowania uchwał sejmowych i przewodniczenia w stałej radzie sejmowej, ale ten książę musi być Grekiem i unitą. Od tego czasu wyspa cieszy się niezamąconym spokojem i jest prawdziwą oazą ładu i dobrobytu na pustyni tureckiej anarchii. Miasto Wathy urosło z wioski półtora tysięcznej do schludnego miasteczka, które liczy teraz 9 tysięcy mieszkańców posiada znakomity port, dwa gimnazya, muzeum starożytności, publiczną bibliotekę i prowadzi ogromny handel rodzynkami i winem. Mieszkańcy wyspy posiadają, oprócz barek rybackich, 342 parowce, które tworzą flotę handlową, ale, wedle ustawy krajowej, muszą być tak budowane, iżby w razie potrzeby mogły służyć do obrony kraju. W ten sposób zabezpieczyli się ci wyspiarze od tureckich zamachów i mają spokój, a nie rwą się już do Grecyi. Świadczy to znakomicie o kojącym wpływie samorządu, który temperuje nawet bardzo płomienne dążności narodowe.

Otóż, wedle angielskiego projektu, taki sam statut ma być nadany Krecie i niezawodnie na jej stan wpłynie tak samo, jak wpłynął na Samos, lubo niezaprzeczenie greckie oddziaływanie na Kretę jest większe, aniżeli na ową wysepkę, leżącą znacznie dalej, bo aż pod brzegami Azyi Mniejszej. Mogą być zresztą zrobione małe różnice w statucie, naprzykład książę kreteński m[...] że będzie ustanawiany za [...] króla Jerzego otrzyma tę godność, choć już to wydaje się nieprawdopodobnem, główną jednak rzeczą, o którą tu chodzi, jest to, żeby całość Turcyi była zachowana, gdyż naruszenie jej zachęci różne nieobliczalne żywioły do działań, narażających pokój na Wschodzie.

We Francyi, słynnej niegdyś z gościnności, okazywanej nawet tak rozrzutnie, że uważano ten kraj za naturalny przytułek dla wszystkich rozbitków politycznych, poczęła od jakiegoś czasu rozwijać się niechęć do cudzoziemców, wyradzająca się nawet w nienawiść. Jest to po części wpływ szowinizmu, po części skutek udziału wszystkich w polityce, a wreszcie następstwo coraz trudniejszych warunków życia. Polityczna niechęć do Niemców i Włochów popchnęła Francuzów zrazu tylko do wypędzania robotników przychodzących z tych krajów, przyczem krwawe utarczki rozniecił nienawiść. Potem objęto tem uczuciem już wszystkich cudzoziemców i zaczęto podnosić znane projekty, zmierzające do usunięcia z Francyi obcych lekarzy i techników, a także studentów. Nareszcie rząd poddał się temu prądowi, lecz umotywował to koniecznością zebrania choćby najmniejszych dochodów, byle zachować równowagę budżetową. Wystąpił tedy z szeregiem projektów bardzo małostkowych. Każdy cudzoziemiec, który przyjedzie do Francyi przeżywać swe pieniądze, będzie, jak zawsze przedtem, widziany mile. Oprócz istniejącego podatku od cudzoziemców (la taxe des étrangers) nie będzie płacił nic. Ale każdy rzemieślnik, przemysłowiec, lekarz i t. d. obcy zapłaci co roku dwa razy tyle podatku, ileby go płacił, gdyby był Francuzem. Inny projekt nakłada podatek na pracownie obcych artystów. Czem obszerniejsza pracownia, tem większy będzie podatek, ale i tu jeszcze uwzględniono to, że naprzykład rytownik w ciasnym pokoiku może zarabiać znacznie więcej, niż rzeźbiarz w swej ogromnej pracowni, dlatego artyści będą podzieleni na kategorye bardzo liczne. I tak malarz małych krajobrazów, kupowanych chętnie, będzie płacił więcej niż malarz dużych płócien religijnych lub historycznych, sprzedawanych trudniej. Był także projekt wprowadzenia opłaty od wstępu do galeryi obrazów, muzeów, bibliotek i starych pałaców. Dotąd wstęp wszędzie był wolny i to znakomicie podniosło smak artystyczny narodu. Otóż żeby pod tym względem nie zaszkodzić własnej ludności, projekt postanawiał, że tylko cudzoziemcy będą płacili wstępne, a pieniądze te pójdą na powiększanie zbiorów. Jednakże Izba projekt ten odrazu odrzuciła. Oprócz tych projektów, mających jakieś uzasadnienie finansowe, postawiono w izbie deputowanych jeszcze wniosek, którego uczuciowe motywa nie są przysłonięte żadnymi pozorami. Według tego wniosku, tylko osoby naturalizowane we Francyi będą miały prawo trudnić się nauczycielstwem. Zdaje się jednak, że ten pomysł, będący konceptem radykalistów, nie znajdzie w izbie większości.

Po kanonadzie.

Piszą nam z Wiednia, 23 lutego:

Na pozór niedzielna strzelanina do obozu powstańców kreteńskich pod Kaneą świadczy o zupełnej zgodzie mocarstw. Na prawdę jednak coraz wyraźniej zaznaczają się pewne odcienie w poglądach gabinetów na zatarg wschodni. Według depesz berlińskich pierwsze wystrzały padły z pancernika niemieckiego „Kaiserin Auguste“, do... co przybyłego do portu Kanei. Tłómaczą okoliczności, że pancerniki stanęły w linie według alfabetycznego porządku, a więc na pierwszem miejscu od wschodu pancernik niemiecki (Allemagne), potem angielski (Anglais), potem austryacko-węgierski (Autriche-Hongrie). Dotąd wszystko w porządku. Ale jako czwarty pancernik strzelał rosyjski, gdy francuski i włoski nie wzięły udziału w kanonadzie chociaż według alfabetu powinny były strzelać przed rosyjskim! Może jedynie przypadek, który będzie jeszcze wyjaśniony, sprowadził absencyę parowców francuskich i włoskich w strzelaniu na powstańców greckich.

Ale pewną jest rzeczą, że do energicznego występu liczna eskadra europejska zabrała się dopiero po przybyciu pancernika niemieckiego. Wczorajsze rozprawy w trzech parlamentach jeszcze wyraźniej uwydatniają owe odcienia w stanowisku gabinetów. W parlamencie niemieckim baron Marschall dobitnie potępił „niezgodne z prawem międzynarodowem“ (ale nie pozbawione precedensów!) wystąpienie Grecyi, najgłośniej zaś podniósł konieczność „pacyfikacyi“ Krety za pomocą energicznych środków, tudzież zachowanie integralności Turcyi, aby zapobiedz powszechnej wojnie. Z faktu, że pancernik rosyjski niewahał się wziąć udziału w niedzielnej kanonadzie, tudzież z różnych innych oznak trzeba wnosić, że na teraz stanowisko Niemiec a Rosyi w tej kwestyi jest identyczne, choć aż otąd trudno docieć, czy rząd berliński ulega wpływom petersburskim, czy odwrotnie? Natomiast w parlamencie francuskim minister Hanotaux, ganiąc lekko dywersyę Grecyi, najdobitniej podniósł, że „Kreta nie pozostanie pod bezpośrednim zarządem Turcyi“, co wywołało w Izbie „jednomyślne, przeciągłe oklaski“. P. Hanotaux, jak się zdaje, nie wiedział jeszcze o kanonadzie pod Kaneą, albo też umyślnie milczał o tym nieprzewidzianym wypadku, co mógł tem łatwiej, ponieważ pancernik francuski nie brał w nim udziału. Równocześnie w angielskim parlamencie podsekretarz stanu w ministeryum spraw zagranicznych Curzon starał się uniewinnić kanonadę i osłabić jej donośność, zapewniając, że [...]nym wojskom greckim, lecz tylko przeciwko powstańcom, że trwała tylko kilka minut i została nakazaną wyłącznie przez admirałów, a więc nie przez rząd angielski. Jeżeli w końcu p. Curzon oświadczył, że jest rzeczą tylko „nieprawdopodobną“, aby mocarstwa mogły wojskom greckim poruczyć zadanie „utrzymania porządku na Krecie“, — to wywody te, podkreślone sympatycznemi dla Grecyi okrzykami opozycyi parlamentarnej, bardzo wyraźnie odbijają od szorstkich oświadczeń p. Marschalla przeciwko Grecyi.

Słowem, znowu jak w 3-ciem dziesiątku lat bieżącego stulecia, zaznacza się bardzo wyraźnie rozdział pomiędzy wschodnią a zachodnią Europą. Tylko że w roli, którą podówczas odgrywał ks. Metternich, obecnie występuje rząd berliński. I w tem zachodzi różnica, że ks. Metternich swą antypatyą do ruchu greckiego i do „szatańskiej Grecyi“, jako też w swych sympatyach dla Turcyi, które wówczas austryacki ambasador w Petersburgu Lebzelten wygłosił w dziwacznych słowach: „Nigdy Europa starej Grecyi nie zawdzięczała ani czwartej części wysokiej cywilizacyi i dobrodziejstw, która ciągnęła z potomków Mahometa, tego wielkiego człowieka, tego podziwienia godnego prawodawcy,“ — uzasadniał pseudolegitymistycznemi przekonaniami, gdy p. Marschall taktykę dzisiejszego rządu niemieckiego usprawiedliwia koniecznością utrzymania powszechnego pokoju, jako głównego zadania humanitarnego. Frazeologia zmieniła się, rzecz pozostała ta sama, Niemcy i Rosya dziś stają po stronie Turcyi, gdy w Anglii, Francyi i Włoszech odzywają się sympatye dla narodowych rządów greckich. Analogia historyczna, a zarazem niebezpieczeństwo sytuacyi polega na tem, że jak wtenczas, tak i teraz w danej chwili Rosya, przypominając sobie „historyczną misyę“, solidarność religijną itd., może przerzucić się nagle na przeciwną stronę, i że po niedzielnej blokadzie, którą w Atenach nazwano „odwrotnym Navarinem“, może znowu nastąpić druga taka akcya, jak 20 października r. 1827 pod Navarinem!

Rząd tutejszy wobec tych możliwości znajduje się niezawodnie w trudnem i przykrem położeniu. Na szczęście rządu austryacko-węgierskiego dziś nie krępuje idyosynkrazya ks. Metternicha, a potem monarchia pod względem finansowym i militarnym dziś znajduje się w sytuacyi nierównie korzystniejszej, niż pomiędzy r. 1825 a 1830, gdy równocześnie zmuszona była bronić wszelkiemi siłami nieużytecznej, kosztownej i nienaturalnej pozycyi w Niemczech i Włoszech, a zatem nie mogła zwrócić wyłącznie uwagi na żywotne swe kwestye na wschodzie. Ta pomyślna zmiana w międzynarodowej pozycyi Austro-Węgier, wielka powaga i wprawa Franciszka Józefa i niewątpliwe zdolności hr. Gołuchowskiego, dostarczają nam wszelkich rękojmi, że bądź co bądź monarchia z tego przesilenia jak z przedostatniego w latach 1875 do 1878, wyjdzie bez uszczerbku, a daj Boże, o zwiększonem znaczeniu.

Z Syberyi.

Tomsk 2 lutego.

Wskutek połączenia kolei syberyjskiej przez Mandżuryę z Pekinem, stanie się ona w całej pełni syberyjsko-azyatycką koleją. Należy mniemać, że Europa zapozna się też wkrótce z kwestyą chińską, na której zapowiedź patrzymy już dziś tu, w Syberyi. Przy budowie kolei wschodnio-syberyjskiej pracują przeważnie Chińczycy i Japończycy, a pracują podobno bezprzykładnie tanio i ku najwyższemu zadowoleniu przełożonych. Na całem chińskiem pograniczu Syberyi, przy wszelkich przedsiębiorstwach rządowych i prywatnych zjawiają się Chińczycy, niepijący wódki, a pracujący bardzo pilnie i ulegle. Naturalnie, że wobec tych ich przymiotów, wszelka konkurencya miejscowej ludności z tą mrówką-człowiekiem, ze względów ekonomicznych, jest wprost niemożliwą. Wiadomą też jest rzeczą, że część, i to dość znaczna, syberyjskiego złota, otrzymywanego na złotych rozsypkach pogranicznych okolic, przepływa w granice państwa niebieskiego, albowiem chińska mrówka skrzętnie znosi wszystko na własne mrowisko, odbywając wędrówki jedynie w celu zawładnięcia pożądaną zdobyczą.

W każdem z większych miast syberyjskich mieszkają stale Chińczycy, jako kupcy, handlujący herbatą, materyami i wyrobami chińskiemi. Nie czynią oni sobie szkodliwej konkurencyi, działają wspólnemi siłami, t. j. łączą się w korporacye w ten sposób, że wszyscy wspólnicy stają się zwykłymi subjektami handlowymi, z wyjątkiem jednego, wybranego przez nich, który zarządza samodzielnie interesem, prowadząc go jako swój własny, przy najwyższem zaufaniu i kompletnej uległości wspólników. Wskutek tak rozumnego zjednoczenia kapitałów i sił roboczych, Chińczycy osiągają świetne rezultaty i zwykle jako bogaci ludzie wycofują się z interesu, przekazując go swym następcom, przybyłym z ojczyzny, do której oni wracają. Prości robotnicy chińscy pracują także kompaniami, pod bezpośrednim zarządem wybranych przewodników.

Wątpliwości nie podlega, że raz zdecydowawszy się wsiąść na kolej, Chińczyk pojedzie jak najdalej, szukając korzystnych interesów, a przedsiębiorcy prywatni będą mogli w każdym czasie sprowadzić sobie za tanie pieniądze najtańszego w świecie robotnika, o ile naturalnie w drodze prawodawczej zabronionem to nie będzie. Przed dwudziestu laty berlińscy przedsiębiorcy, pomimo znacznych kosztów przewozu, chcieli sprowadzić do stoli[...]ków. Sam projekt atoli wywołał wielkie patryotyczne oburzenie. To też bądź z poczucia patryotyzmu, bądź ze względu na znaczne koszta przewozu, projekt nie został wówczas urzeczywistnionym. Od owego atoli czasu w Berlinie patryotyczne uczucia, niezwykle gorące po zwycięzkiej wojnie, ostygły znakomicie, a koszta przewozu taniego robotnika wprost koleją, dajmy na to z Pekinu do Berlina, wielce zmalały w stosunku do przewozu okrętem. Jeżeli przeto nie zostanie wydanem prawo, wzbraniające sprowadzania tańszego, uleglejszego i mniej wymagającego robotnika do Niemiec, to na pewne rachować można, że w żyłach Berlińczyka XX stulecia oprócz słowiańskiej, germańskiej, semickiej i francuskiej, znajdzie się też znaczna przymieszka krwi chińskiej.

Na rynkach syberyjskich pojawili się już europejscy spekulanci, poszukujący towarów odpowiednich do transportowania ku rozmaitym rynkom europejskiej Rosyi. Przedewszystkiem wzrósł popyt o mrożoną rybę szlachetniejszych gatunków, jak: nielma, steriet, muksun i t. p. Ponieważ atoli rybacy syberyjscy, nie przewidywali zwiększenia się popytu na ten towar, przeto nie przyszykowali odpowiednich zapasów, obawiając się ażeby, jak to bywało w innych latach, nie pozostać z niesprzedanym towarem lub być zmuszonym do zbywania go za bezcen. Wreszcie do tej pory rzeki jeszcze całkowicie nie zamarzły, a stąd i dowozu właściwego drogami rzecznemi, ze stron dalszej północy, np. z rybnych okolic Narymu, dotychczas nie było. Nie można więc jeszcze wyrobić sobie dokładnego pojęcia o zapasach towaru. Ceny też jeszcze się nie ustaliły. Obecnie na tomskim rynku cena wysoko szlachetnej ryby świeżej dochodzi do 12 rubli za pud (około 75 centów austr. za kilo), solonej zaś do 7 rs. za pud (50 centów austr. za kilo). Cena szczupaka świeżego wynosi 240 kop. za pud (15 centów austr. za kilo). Ponieważ transport do Wołoczysk kosztować będzie około 3 rs. od puda, przeto nie trudno obliczyć czy i o ile transportowanie tego towaru opłaciłoby się mogło.

Spekulanci europejscy rozpatrują się tu także w handlu zwierzyną. Zdaje się bowiem, że mrożona zwierzyna wytrzyma rachunek transportu. Para jarząbków kosztuje w Tomsku u przekupniów 30 kop. (38 centów). Z pierwszej atoli ręki, nawet w Tomsku, możnaby towar ten nabywać znacznie taniej, a na prowincyi i to bliżej Uralu, za trzecią część tej ceny. Zające są tu bardzo tanie, obdarte ze skóry nie mają tu prawie żadnej wartości. Transportowanie w tym stanie mogłoby może dostarczyć smacznej strawy i biedniejszej ludności, nie spotykającej się z zającem ani w lesie, ani na talerzu.

Kolej żelazna przywiozła do Syberyi, podobno już po raz drugi w tym roku kilku angielskich myśliwych, polujących w Altaju, a przybyłych wraz z tłómaczem, oraz wszelkiemi możliwemi przyborami myśliwskiemi. Niewątpliwie liczba myśliwych przybywających tu z Europy, oraz europejskich turystów wzrastać będzie z każdym rokiem, dopóki starczy zwierzyny, dopóki Ural i Altaj nie staną się podobnemi do Alp Szwajcarskich.

Aczkolwiek wedle danych meteorologicznych z ostatnich lat kilkunastu, w zachodniej Syberyi spada przeciętnie w roku mniej śniegu, aniżeli w środkowej Europie, to przecież zimę obecnie mamy dość śnieżną a i krótkotrwałe silniejsze mrozy dochodziły już do 30 stopni Reaum. Pozornie też Syberya obfituje w ogromne mrozy i śniegi. Jest to atoli wynikiem tej okoliczności, że śnieg tutaj nie topnieje prawie nigdy w czasie zimy, a oprócz tego wiatrami zganiany bywa z pól do miejsc zaciszniejszych, a więc do wsi, miast, lasów, krzaków i jarów — podczas gdy oziminy siane po wyniosłościach, narażone bywają w skutek braku śnieżnej pokrywy na wymarzanie. Z powodu też niezwykle częstych zadymek, komunikacya jest tu zawsze utrudnioną i koleje żelazne będą miały zawsze w czasie zimy do walczenia z zaspami śniegu, tak jak to i obecnie się dzieje.

Z okolic Kaińska uskarżają się na niezwykłe rozwielmożnienie się wilków. Wyrządzają one wielkie szkody wśród bydła, urządzają napady na wsie i sioła, podkopują się do obór, co przy tutejszym systemie budowania pomieszczeń dla inwentarzy nie nazbyt trudno przychodzić im musi.

Mowa Wojciecha Dzieduszyckiego

wypowiedziana na 15 posiedzeniu Sejmu galicyjskiego dnia 13 lutego 1897.

Dostojna Izbo!

Nie miałem zamiaru w tej debacie budżetowej zabierać głosu; ale padły tu słowa, słowa z ust posła, który zyskał u nas powszechne poważanie, bez względu na jego polityczne przekonania.. słowa bolesne tak dalece, iż zdaje mi się, że bez odpowiedzi pozostawić ich nie można.

Poseł Bernadzikowski powiedział, że partya konserwatywna na narodowem stanowisku nie stoi; powiedział, że partya konserwatywna zdąża do celów kosmopolitycznych, a znaczy to — jak to zrozumieć go było można — że partya konserwatywna dąży do celów osobistej i kastowej wygody, a nie do celów narodowych.

Słyszałem ten zarzut także w tych organach, co do których upomniał się szanowny poseł, aby miały być czytanymi; słyszałem te zarzuty i wiem, co znaczy w ustach stronnictwa, do którego poseł Bernadzikowski należy, słowo: „partya konserwatywna“. Nie oznacza to żadnego poszczególnego odcienia, tylko oznacza każdego, który ma to nieszczęście, że należy do [...], zwanych „obszarnikami“; oznacza to wszystkich tych, którzy — jakkolwiek „obszarnikami“ nie są — z nami trzymają z nami stoją razem ramię przy ramieniu w walce o „nieszczęsną“ solidarność narodową. Powtarzam wyraźnie, ten przymiotnik—„nieszczęsną“, który tu został wygłoszony.

Zatem ziemiaństwo polskie, zatem potomkowie dawnej polskiej szlachty z przed czasu Konstytucyi 3 maja, zatem ci, którzy sobie zasłużyli na szlachectwo polskie pracą, nie dyplomem króla jegomości, ani sejmu; przez poświęcenie dla sprawy ojczystej po rozbiorach w duchu konstytucyi 3 maja, tj. całe patryotyczne mieszczaństwo polskie, są owymi konserwatystami, kosmopolitami, na równi z socyalistycznem stronnictwem, które o dobro narodu nie dba!... Czy tak?

Trafi się w życiu nieraz starszemu, że, kiedy rozmawia z młodzianem, który się pierwszy raz budzi do świadomości wielkich celów żywota, słyszy od tego młodziana, jeżeli jest szczerym słowa jego przekonania: „Ty starcze, tyś niekochał ani ludzkości, ani Boga; tyś bezużytecznie żył, tyś w sobkostwie ugrzązł; bo ty brzmiących frazesów nie rozgłaszasz, czy są potrzebne czy nie, bo ty się liczysz z koniecznością trudną życia; bo ty nie lecisz, aby głową swoją rozbić mur.“

Starszy, który słucha, nie gniewa się, jeżeli jest rozsądnym mężem. Czasem się zniecierpliwi; ale niecierpliwość swą zdusi i powie sobie, że takie złudzenie musi mieć każdy młody, który po raz pierwszy na świat patrzy; on wierzy, że słowo znaczy tyle, co czyn; że wszystko można zrobić tak, jakby się chciało; on wie, że trzeba się rachować w życiu z najtrudniejszemi nieraz a przykremi okolicznościami.

Tak, nie w ustach posła Bernadzikowskiego, lecz w ustach stronnictwa ludowego brzmi zarzut braku patryotyzmu, czyniony tym, którzy historycznie pracowali nad dobrem narodu, nad świętą sprawą, jak brzmi zarzut młodzieńca po raz pierwszy poznającego zadanie swego życia, wytoczony przeciw mężowi, który całe życie spędził na wprowadzaniu w czyn ideałów swej młodości.

Nie mogę, proszę panów, nawet uwierzyć, żebyście mimo krewkości słów, które — darujcie — podsunięte są wam, abyście naprawdę przez chwilę mogli wierzyć, że patryotyczną nie jest owa warstwa, przeciw której wojna dziś się toczy.

Cóż znaczy patryotyzm?

Proszę o znaczenie słowa!

Patryotyzm to znaczy: praca nad dobrem, nad życiem, nad przyszłością narodu; patryotyzm znaczy: wiara, że naród jest przeznaczony żyć; że ów naród jest wśród narodów mężem, który przez cierpienia okropne, w które popadł, ma wydobyć się napowrót do znaczenia tego, które mu się w świecie należy (Brawa); patryotyzm jest wiarą w to, że ten naród ma coś z woli Boga wśród rzeszy narodów przedstawiać; patryotyzm jest dbaniem o dobro wszystkich warstw, żeby z tego dobra wyrastał naród cały. Patryotycznym mężem jest ten, który się liczy ze wszystkiemi okolicznościami, który nie z gazety jakiejkolwiek — czy to *Przeglądu* czy *Kuryera* — wie o tem, co się gdzie działo, tylko z doświadczenia.

Poseł Abrahamowicz mówił nie na podstawie gazeciarskich nowin, lecz na podstawie doświadczenia.

Patryotycznym mężem jest ten, który nie wierzy w lada jaką puszczoną bajkę. Więc nie byli patryotami ci, którzy w chwili, gdy się zawalił gmach ojczyzny, poszli walczyć w legionach, tułając się po wszystkich krajach i przelewać swoją krew!

Tak, nie byli — jeżeli ktoś nie wierzy w patryotyzm czynu, tylko w bezmyślny brzękot szumnych słów, bo bili się za sprawę, która ze sprawą polską nie miała żadnego związku, bo bili się za sprawę, za którą możnaby im nawet zarzut zrobić.

Kto się we frazesach kocha, jak każdy młodzieniec, musiałby Dąbrowskiego potępić, który za cezarem-despotą ciągnął i walczył po wszystkich pobojowiskach Europy. Ale końcem tej walki było wojsko polskie na ziemi polskiej w Warszawie.

Jeżeli patryotyzmem było jeść gorzki chleb w służbie, której cel nie był jasny dla tych, którzy widzą krótko, jeżeli wszystko cierpliwie znosili, aby stanąć za Wartą, — byli patryotami. (Brawa).

Potem niepatryotami byli ci wszyscy, którzy kośćmi swymi zasypali stepy Sybiru, którzy po więzieniach ślęczyli, straciwszy znaczne nieraz mienie, którzy się tułali na bruku paryskim, genewskim, londyńskim; nie byli patryotami ci, którzy uczucie polskie przechowali wśród powszechnego absolutyzmu, wśród jednostajnego na wszystkich ziemiach polskich ucisku i turbowali się i martwili się tą myślą, że jeszcze tak wielkie masy narodu do tego patryotyzmu się nie poczuwają, i pracowali i przelewali krew, i robili mądrze i robili błędnie, — bo jeżeli kto zbłądzi w środkach, to o jego patryotyzmie nie orzeka, — z tą myślą, żeby do wspólnej z nimi służby około dobra narodu przystał także chłop siermiężny.

Czasem mieli złudzenie, że już przystał, że przy nich stoi, a pokazało się, że nie.

Otóż teraz reprezentantom chłopa tego siermiężnego nie wypada, nie godzi się w chwili, w której on czuje na prawdę już poczucie polskości, zarzucać braku patryotyzmu tym, którzy tę myśl polską przechowali tak, że się do was mogła dostać, że u was teraz może korzenie swoje zapuścić. (Brawa).

To słowa, których się powinien był szczególnie p. Bernadzikowski wystrzegać.

Przyszła tedy chwila — budzicie się; mamy nadzieję, że jużeście uświadomieni, jużeście tym młodzieńcem, z którego potem będzie mąż, a jak będziecie mężem, to i my silniejsi będziemy i inaczej będziemy wśród narodów stali.

I czynicie nam chyba taki zarzut — tak ja rozumiem przynajmniej: „Aż do r. 1863 tak — oni wtenczas byli patryotami, ale od tego czasu to już nie, już u nich Polska niczem, u nich wszystkiem..." co? co?

Toż gdyby nie było patryotyzmu u tych, którzy tak samo myślą i do tego samego stanu należą tam za kordonem, pytam, cobyście zrobili? Czy to jest wygoda nie stać się w Prusiech Niemcami, ani nie zmienić wiary, — a nawet tego nie potrzeba, — tylko nie porzucić wszystkiego, co jest właśnie treścią patryotyzmu, pod berłem rosyjskiem?

Czy to jest wygoda, ja się pytam. Czy myślicie, że gdybyśmy tu w sobkowskich celach, o jakich wy gadacie, postępowali, gdybyśmy tej pokusie byli ulegli, [illegible] materyalnie i społecznie przyjemne nie było niesłychanie? Tylko sumienie polskie by się buntowało, które chce pracować, które przyjęło stan rzeczy nieubłagany, które wdzięczne jest Monarsze, ochraniającemu polskość, — sumienie, które nie zapomina jednak ani na chwilę o tem, że są obowiązki Polaka, jako Polaka, obowiązki ciężkie niezmiernie, krępujące swobodę jednostki na każdym kroku, od których jednak odstąpić nie wolno.

I pytam się, jakie są wyniki tej niepatryotycznej czynności tutaj w tej dzielnicy, bo chyba może ograniczacie zarzut swój tylko do mieszkańców tej dzielnicy? Oto dzięki mądrości najmiłościwiej nam panującego, a sprawiedliwego Cesarza i Króla, któremu wdzięcznymi zawsze jesteśmy i będziemy, ale niemniej przeto dzięki pracy naszej niezmordowanej, która musiała zwalczać całe szeregi, całe zastępy nieprzyjaciół aż do dziś dnia czyhających na to, ażeby nas odsunąć od stołu, przy którym się robi historya, przy którym narody żyją i pracują, dzięki temu, kiedy w chwili tej gdzie indziej polskie nazwisko, polskie słowo, polska myśl się ozwać nie może, zrobiliśmy w kraju tym to, że są narodowe swobody, tak utwierdzone, iż mogą być niektórzy panowie między waszymi doradzcami, którzy zapominają o tem, że to zdobycz. Zdaje się wam, że to już stan naturalny, że tak być musi, że nie było żadnej zasługi w zdobyciu tego, co jest, że to jest rzecz, którą można nawet bezpiecznie na szwank narażać, kwestyonując ową nieszczęsną solidarność. (Brawa)

Zdobyliśmy jeszcze i to, o czem p. Abrahamowicz mówił, owe ekonomiczne korzyści, o których się odzywacie z lekceważeniem.

Cośmy dla Was Bracia siermiężni pod względem moralnym zdobyli?—że w ręku Polaków jest rząd, że w ręku Polaków są szkoły, że te szkoły są, że są polskie, zdobyliśmy to, żeście się poczuli tem, czem się dziś czujecie.

Nad tem pracowaliśmy, tośmy, Bracia siermiężni, dla Was zdobyli.

Wierzę, że tego poczucia nic w Was dzisiaj nie zagasi i wierzę, że i uczciwie i pożytecznie będziecie umieli z nami pracować, ale pamiętajcie Bracia siermiężni, że praca w życiu narodów jest podobna do pracy w życiu jednostki.

Pamiętajcie, że ten, który się ciągle chwali, i ciągle odgraża, w życiu nazywa się głupcem, tylko ten, który się rachuje ze słowami swoimi, jest człowiekiem rozumnym i do celu dojdzie. Tak samo każdy z Was uważa swego znajomego, który ciągle się chwali, że to i to zrobi, który się odgraża mocniejszemu, za głupca — słusznie — a ten, który umie milczeć, który umie stłumić w sobie nie jedną rzecz przykrą, który umie się liczyć z tem, co jest dokoła, ten jest w życiu prywatnem człowiekiem mądrym.

Otóż, jeżeli nazywacie nie-patryotą tego, który nie robi zawsze tego, co jego uczuciom jest przyjemne, to patryotą nazwiecie chyba tego tylko, który w narodzie dotąd mądrym nie jest i naród, gdyby zawsze tylko robił to, do czego go uczucie, gniew, oburzenie porywa, do niczego by nie doszedł; (Brawa) do chłopskiego odwołuję się rozumu, czy tak nie jest?

„Nieszczęsna" solidarność! — wracam do tego słowa.

Nieszczęsna, dziś wymyślona, dziś modna? O nie, panowie, tak nie jest. Istnieje zasada solidarności. Od lat trzydziestu kilku, jak tu konstytucyjnie żyjemy, w ciągu których zdobyliśmy to wszystko, o czem mówiłem, a w dodatku i to, że nazwisko polskie jest znowu na świecie znaczne, że głos polski waży, że nikt nie śmie nam teraz powiedzieć: „Polacy, to niższy naród, coś pośredniego między małpą a człowiekiem", (jak to mówiono nam nieraz) to naród, który nie jest w stanie nic politycznego zdziałać, któremu spraw powierzać nie można, to naród, który trzeba trzymać tak (mówca wskazuje pięść zaciśniętą), bo inaczej będzie robił same głupstwa, niedorzeczności, dzieciństwa". Daliśmy dowody, że tak nie jest. Sami macie dosyć rozumu, ażeby wiedzieć, czem ten dowód stoi, że tak nie jest. W chwili, kiedyśmy się zabierali w tę drogę, w czasie, kiedy ani szkół polskich nie było, ani urzędników polskich, w czasie kiedy świadomości polskiej u ludu nie było ni śladu i dążenia były przeciwne, w czasie, kiedy ubóstwo, zaniedbanie kraju były takie, że z tego zaniedbania dotąd mieniem nie możemy się wydobyć, kiedyśmy poszli garstką do Wiednia, ażeby tam dobijać się czegoś, wtenczas to hasło przyszło z Wielkopolski. Przyjęliśmy to hasło powszechne dla narodu polskiego, hasło, ażebyśmy byli razem, nie dzieląc się na stronnictwa, nie zarzucając sobie braku patryotyzmu, jeśli na jakieś się nie zgadzamy przekonanie społeczne, jeżli szukamy sumiennie różnych nieraz dróg. Tego hasłaśmy się trzymali, a ta tu Izba to hasło uroczyście potwierdziła przed dwudziestu laty blisko.

Hasło to nie jest niczem nowomodnem, jest hasłem i zasadą, a kto już dojrzałym jest Polakiem, a nie dopiero się do tego budzi, ten wie, że to hasło ciężkie niezmiernie jest hasłem, którego się każdy Polak trzymać musi. I każdy niemal z nas, którzy tu jesteśmy w Izbie, a był też w Wiedniu, gorzko czuł ten ciężar, to jarzmo solidarności. Każdemu nieraz przyszło oglądać siebie latami całemi w mniejszości. I ja także przez długie lata doznawałem wszystkich goryczy, które pochodzą z tego, że człowiek jest w mniejszości w jakiemś gronie, ale czułem święcie, że gdybym się temu jarzmu solidarności nie poddał, tobym przeciw świętemu prawu patryotyzmu zgrzeszył. (Brawa). I jak chcecie, ażeby nie słowa były, lecz czyny, to nie warunkujcie tej rzeczy, a wtedy radość u nas powstanie, że będziemy wiedzieli, iż już jesteście tem, czem być macie, i lepsza coraz przyjdzie przyszłość. Teraz widzę, że się budzicie, ale jeszczeście nie zrozumieli tego świata, który was otacza, kłócicie się o szpargał, o statut, o słowa.

Czy widzieliście kiedy, żeby napisane słowo życiem kierowało. (Brawa). Nie słowa — czyny, nie paragrafy — duch, który je ożywia. (Brawa).

Napiszcie prawa najlepsze, a złych dajcie sędziów, krzywda się będzie działa; napiszcie prawa złe, liche, żadne, a dajcie dobrych sędziów, a będzie sprawiedliwość.

Statuta!

O statuta kłócą się studenci po czytelniach (brawa), a mężowie wiedzą, że statut jest na naszych duszach wypisany.

Zresztą Koło się zbierze, wy będziecie w Kole, jeżeli będziecie, przypatrzcie się statutowi, postawcie wnioski. A teraz od lat długich nauczyło się Koło, że większość uczucia mniej-[illegible]

Mniejszości dzisiejszego Koła się [illegible]cie, która się składa nie z jednego członka, ale z pewnej grupy, a zobaczycie i dowiecie się od każdego z nich, że większość nietylko się liczy z głosami, ale je także waży podług znaczenia w narodzie i z każdym kierunkiem się liczy, bo ten obowiązek na niej cięży.

Ale z drugiej strony mniejszość powinna— i to jest jej świętym obowiązkiem—gdy raz została przegłosowaną, poddać się i słuchać.

Powiecie może: są rzeczy, które nie należą do solidarności, które z niej mogą być wyjęte bez szwanku dla narodu. Przypatrzcie się panowie statutowi! ale powiadam wam, że są tacy po krajach niemieckich, że byli tacy po karytarzach Rady państwa, którzy zacierają sobie ręce i cieszą się, że to Koło polskie się rozsypie, że znaczenie jego i wpływ zniknie.

(Głosy: Tak jest).

I cieszą się, ale nie wasi przyjaciele. Jeżeli raz niezgodny głos Polaków rozbrzmi, chwytają go w swe ręce i wyzyskują. A wiecie panowie, że jak krytyka niesłuszna naszych szkół się odezwała raz przez usta jednego z posłów polskich, niemieckie gazety, z *Neue Freie Presse* na czele dowodziły, że Polakom nie można szkół oddawać i polskich szkół być nie powinno. A co odpowiedział Menger p. Lewakowskiemu, jak roztaczał obraz tego stanu, jaki jest wedle jego przekonania w Galicyi, to jest jak wytaczał skargi na wszystko co jego bolało, choć od swoich pochodziło, jak właśnie nie liczył się z milczeniem, ani z mówieniem i potem podniósł sprawę szląską i rzucił myśl, aby Księstwo Cieszyńskie do Galicyi zostało przyłączone? Odpowiedział mu p. Menger, Niemiec, który długo w naszym kraju bywał, że jeżeli prawdą jest to, co Lewakowski mówi, to przecież nikt na świecie życzyć sobie nie może, a tem mniej żaden Szlązak, ażeby do takiego kraju, gdzie takie nadużycia się dzieją, został przyłączony.

I głos chodził po Izbie i chwytano go łakomo: „odbierzcie im rządy kraju z rąk".

Skarżyć się na to, co mnie gniecie, jeżeli mnie tu gniecie w Izbie, mogę ja głośno, tam bez namysłu nie wolno, bo znajdą się tacy, co z plamki najmniejszej u nas, zrobią ogromną górę i powiadają: „Polaki sobą rządzić nie mogą, Polaki słuchać mają". A czy panowie tego chcecie?

Jeżelibyście tego chcieli, to musiałby zarzut braku patryotyzmu przeciw wam samym się zwrócić. Ale wy tego nie chcecie, tylkoście nie poznali gorzkiego chleba, nie widzieliście jak stąpać, jak chodzić trzeba. Dlatego bądźcie ostrożni, jako węże. Ktoś większy niezmiernie od nas wszystkich powiedział: „Bądźcie niewinni jak gołębie, ale roztropni jak węże!" Bądźcie więc jako węże roztropni, inaczej przepadniecie, choć sprawiedliwi będziecie, jakimi się nam w imieniu wspólnego patryotyzmu być należy. Roztropnymi bądźcie, roztropności potrzebujecie, bo ogromnie straszna odpowiedzialność padła by na te niebaczne młodziany, którzyby w chwili krewkości robotę trzydziestokilkoletnią zachwiali lub podkopali. A obliczcie się z tem! — do waszego patryotyzmu się odzywam.

Chwila przyjdzie, że się obliczycie, że będziecie wiedzieli także w czem leży obowiązek, że będziecie wiedzieli, jak straszne skutki każdego czynu, każdego słowa niebacznego, że skutek leży w postępowaniu rozważnem, w działaniu dążącego ramię w ramię do jednego celu. Rzeczy zawartych w programie wypowiedzianym w mowie p. Stojałowskiego, możecie się wszystkich tej Izbie dobywać i w tej Izbie tylko mogą być rozstrzygnięte. A niezgodą tam dobyć, to jest całkiem nie po polsku. Nie jest tym żołnierzem ten, który się naprzód targa ma słuchać wodza, a dopiero gdy mu coś obieca, wtedy go słuchać będzie. Obowiązani jesteśmy być mężnem wojskiem, wojsku się rodzimy, do tego wojska wstępujemy i idziemy na wojnę; w tem jedność patryotyczna, w tem jeden z największych ciężarów Polaka, ale przez karną solidarność jedynie zajmie kiedyś polski naród napowrót to wśród narodów stanowisko, które jemu należy, będzie szanowany, będzie cenionym, jego rady będą szukać, niż dawać rosi nigdzie nie będzie ucisku, będzie narodem pożytecznym dla Boga, dla ludzkości, uczciwym dla siebie. O to chodzi i to cel nas wszystkich, jeżeliśmy Polakami. Wstrząsajcie podstawami tego gmachu, który jemy a sprawicie radość nam, bo jeżeli wstrząśniecie, nie oburzenie, ale boleść największą sprawicie, jak starszemu bratu, który, kiedy niebacznem swem postępowaniem całej rodziny naruszy.

(Huczne brawa, laski, mówcy zewsząd winszują.)

Ruch przedwyborczy.

Krakowski [komitet] miejski powziął onegdaj następujące uchwały: „Komitet uważa wszelkie wysuwanie wych kandydatur z 5 kuryi, po za temi, które były dotąd rozstrząsane w prasie i za któremi rozwinięto już od kilku miesięcy gorliwą agitacyę, za rzecz nietylko nieodpowiadającą celowi, ale wprost ze stanowiska narodowego interesu niepożądaną i szkodliwą. Komitet miejski zaleca usilnie delegatom, wysłanym na zjazd okręgowy, co do wyboru z kuryi piątej wielkiemi siłami popierać i przeprowadzić kandydaturę katolickiego robotnika Feliksa Gawlicza".

Kandydatura ludowca dr. Danielaka, który w Krakowskiem stara się o mandat z 5 kuryi, straciła już szanse powodzenia; włościanie wiedzą, że to Stojałowszczyk, więc kandydaturę tę zwalczają zawzięcie. Ale sztab stronnictwa ludowego także zmienił swe usposobienie dla p. Danielaka, zarzuca mu, iż wyłamał się z pod karności przepisanej regulaminem stronnictwa.

• • •

W miasteczku **Łbowa**, powiatu grybowskiego, odbyły się wd. 20 lutego r. b. wybory 6 ciu prawyborców z kuryi IVej i Vej, mających w przyszłym miesiącu wybierać w Grybowie posłów z tych kuryj do Rady państwa. Z największą solidarnością wybrano prawyborców, godnych i prawych, których jedynem życzeniem jest wybrać posłów Polaków katolików, broniących solidarności Koła polskiego.

W **Rohatynie** na zjeździe delegatów i marszałków powiatów Brzeżany-Rohatyn-Podhajce oświadczono się przeciw kandydaturze z 4 kuryi Rusina ks. Huzara, a za kandydaturą p. Kazimierza Traczewskiego, ewentualnie dr. Jana Walewskiego, w razie gdyby w stanisławowskiem zjazd delegatów kandydatury jego z 5tej kuryi nie zatwierdził.

W **Stanisławowie** odbył się wczoraj zjazd z 5tej kuryi. Do porozumienia nie przyszło, a w głosowaniu p. Józef Bogdanowicz otrzymał 12 głosów, zaś dr. Walewski 8 głosów.

Z kuryi większej posiadłości **Przemyśl-Jarosław** grono poważnych obywateli wraz z dotychczasowym posłem p. Władysławem Krainskim, postanowiło popierać kandydaturę p. Leona Chrzanowskiego.

W **rzeszowskiem** z kuryi wiejskiej kandyduje adwokat dr. Gustaw Holzer, a dotychczasowy poseł z tej kuryi ks. Fischer, uważany jest za kandydata z piątej kuryi.

W kuryi większej własności okręgu **żółkiewskiego** wymieniają kandydaturę komisarza powiatowego p. Mieczysława Paszkudzkiego.

W **Sanoku** na posiedzeniu delegatów komitetu okręgowego dla wyborów z 5 kuryi Jasło-Krosno-Brzozów-Sanok-Lisko-Dobromil-Staremiasto, uchwalono przedstawić komitetowi centralnemu do zatwierdzenia kandydaturę właściciela dóbr, p. Stanisława Wysockiego.

W kuryi czwartej gmin **Bochnia-Brzesko** ks. dr. Józef Mazurkiewicz cofnął swą kandydaturę.

W **nowosądeckiem** postanowiono popierać kandydaturę p. Znamirowskiego z Krynicy na posła z 5-tej kuryi. Mówią tam także o kandydaturze p. Potoczka.

W **Brodach** uchwalił wyborczy komitet ściślejszy na posła z 5 tej kuryi popierać kandydaturę p. Władysława Gniewosza z Kontów, który wygłosił swe wyznanie wiary politycznej i z całą ścisłością oświadczył się za bronieniem solidarności Koła polskiego.

W czwartej kuryi okręgu **Tarnopol-Zbaraż** wyłoniła się kandydatura dra Ludwika Branickiego, burmistrza Mikulińiec.

Mały Fejleton.

Donieśliśmy wczoraj pokrótce o śmierci Józefa Waśniewskiego młodego literata w Warszawie. Z utworów jego największą popularnością cieszyły się zebrane w osobne tomiki pt. „Bajki" i „Zygzaki" (nowele). Zmarły był jednym z nielicznych u nas znawców młodszej literatury skandynawskiej i był nawet korespondentem pism norwegskich.

Aby dać czytelnikom naszym pewne wyobrażenie o talencie autora, podajemy dziś jedną z jego „Bajek".

SZLACHCIC I DĄB.

Że są zmiany czasami w ludzkich obyczajach,
Szedł szlachcic szukać chleba w mieście przy tram- [wajach,
Zmęczywszy się zaś drogą długą w owej dobie,
W lesie pod dębem siadł sobie.
Sparłszy czoło, jął dumać, jak zwykle brat łata,
To o życiu człowieka,
To o tem, co go czeka,
To wreszcie o marnościach innych tego świata.
Gdy tak myśli i roi,
Rzekł głośno: — Mości dębie, długo waść tu stoi?
Szelestem liści dąb odparł, że wieki.
— Wieki!—zdziwił się szlachcic—mimo burz i spieki?
— Co mi słoty, upały, co mi wicher burzy,
Wieki stałem i stoję — i stać będę dłużej,
Ni mnie się topór ima,
Ni mrozem trwoży zima,
Ni mi robak nie roztoczy łona,
Choć wszystko wokół mnie kona,
I wszystko ginie i gnije,
Ja żyję!
— Żyjesz, prawda — rzekł szlachcic, ni cię skwar [ususzy,
Ni czas ci w próchno twardej nie zamieni duszy,
Lecz czemu, powiedz kochany,
Masz jakiś sposób nieznany?
— Czemu? rzekł dąb, ruszając konarami swemi,
Trzymam się ziemi..
Te słowa niosło echo po polach, po gajach,
A szlachcic.. poszedł szukać chleba przy tramwajach.

KRONIKA.

Lwów 24 lutego.

Trzy wielkie mowy. W tegorocznej dyskusyi budżetowej w naszym Sejmie wygłoszone zostały trzy wielkie mowy, które dyskusyę tę podniosły na wyżynę wielkich parlamentarnych rozpraw o zasadniczem znaczeniu. Mowy te były: Andrzeja Potockiego, Dawida Abrahamowicza i Wojciecha Dzieduszyckiego. Dwie pierwsze podaliśmy już, a trzecią podajemy dziś i sądzimy, że ci z naszych czytelników, którzy się chcą obznajomić dokładnie z bieżącym stanem spraw politycznych naszego kraju, wszystkie te trzy mowy z uwagą przeczytają.

Intronizacya ks. biskupa Konstantyna Czechowicza odbyła się w Przemyślu w niedzielę. Aktu poświęcenia dokonał ks. kardynał Sembratowicz w asystencyi łac. biskupa przemyskiego ks. Soleckiego, jego sufragana Glazera, biskupa stanisławowskiego Kuiłowskiego i sufragana łac. arcybiskupa lwowskiego ks. Webera. Mnóstwo ludzi z Przemyśla i z okolicy przybyło na tę wspaniałą uroczystość, wśród nich było przeszło 150 księży ruskich ze wszystkich trzech dyecezyi i dużo wybitnych osobistości w narodzie ruskim z całego kraju. Zjawili się także reprezentanci najwyższych władz ks. namiestnik Sanguszko z radcą Mauthnerem, (marszałek krajowy nie przybył z powodu groźnego stanu zdrowia matki) oraz przedstawiciele miejscowych władz autonomicznych, wojskowych i cywilnych. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 9. O godzinie tej przybył do katedry przemyskiej ks. kardynał z innymi biskupami i duchowieństwem, poczem wprowadzono nowomianowanego biskupa. Towarzyszyli mu prócz księży jego najbliżsi krewni i przyjaciele, między którymi byli dr. Sawczak, dr. Fedak, pp. Barwiński, Cegliński a wszyscy trzymali świece w rękach. Po wejściu ks. Czechowicza do katedry odprawił ks. kardynał przed ołtarzem Matki Boskiej sumę, poczem odbył się właściwy akt poświęcenia.

Odczytano dekret cesarski, poczem nowy dostojnik złożył 3-krotne wyznanie wiary i przykląkł przed ołtarzem. Wtedy asystujący duchowni oparli na nim otwartą ewangelię, z której ks. kardynał odczytał ustęp zawierający słowa poświęcenia. Był to punkt kulminacyjny ceremonii. Następnie nowy biskup odprawił mszę, poczem imieniem duchowieństwa przemyskiego przemówił doń ks. kan. Matkowski. Uroczystość skończyła się o godzinie 1-ej pasterskiem błogosławieństwem, udzielonem przez nowego biskupa.

Po intronizacyi odbył się w gmachu kapituły galowy obiad na 250 osób. Wieczorem towarzystwa ruskie urządziły nowemu biskupowi uroczystą owacyę, na której przemawiał p. Cegliński, śpiewały chóry pod kierunkiem ks. Kiszakiewicza i grała orkiestra p. Jandy.

Dar. Radzca dworu dr. Edmund Neusser, profesor kliniki chorób wewnętrznych w Uniwersytecie wiedeńskim, złożył 800 zł. na rzecz budowy stacyi ratunkowej w Krakowie.

Mianowanie. Asystentem lwowskiego fizykatu [illegible] Kazimierz.

Kronika karnawałowa. Onegdaj wydali pp. Gwalbertowie Ziembiccy wielki bal, który zgromadził przeszło sto osób. Niestrudzony i znakomity aranżer tańców p. Kazimierz Lange miał mnóstwo przepięknych i ochoczych do tańca podkomendnych. Tańczyło 24 par. Zabawa trwała do białego rana — W Krakowie w apartamentach dawnego resursu krakowskiego przy ulicy Wolskiej odbył się w sobotę wielki i świetny bal, w którym wziął udział cały kwiat arystokracyi krakowskiej i z sąsiedztwa. Członkowie resursu stworzyli wieczór w całem tego słowa znaczeniu przepyszny nie dziw więc, że około 200 osób w najlepszym humorze bawiło się doskonale do godziny 6 tej rano.

Pogrzeb ś. p. Aleksandra Jasińskiego odbył się wczoraj przy udziale kilku tysięcy lwowian. W domu żałoby z balkonu w rzewnych słowach przemówił prezydent miasta dr. Małachowski, kreśląc cnotliwy i pełen zasług żywot Jasińskiego. Kondukt prowadził ks. infułat Żabłocki w asystencyi ks. Hiéckiewicza i ks. Hausmana. Za trumną postępowała rodzina, a za nią cały szereg deputacyi, liczny zastęp radnych miejskich, straż ogniowa itd. Nad grobem pożegnał zmarłego kolegę notaryusz z Kulikowa p. Rastawiecki.

Wydział lwowskiej Izby adwokatów zebrał się dziś z powodu zgonu swego prezydenta śp dr. Jana Czaykowskiego na nadzwyczajne posiedzenie. Wiceprezydent Izby dr. Roiński poświęcił gorące wspomnienie pamięci zmarłego, poczem Wydział uchwalił wywiesić na znak żałoby czarną flagę z balkonu lokalu Izby, wyrazić rodzinie zmarłego szczere współczucie w piśmie kondolencyjnem i upoważnić swego pierwszego wiceprezydenta dr. Roińskiego aby imieniem Izby przemówił nad zwłokami śp. dr. Czaykowskiego.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okr. w Limanowej na ośm posad nauczycielskich. — Rada szkolna okręgowa w Kosowie na posadę dwóch katechetów w Kosowie i 2 katechetów w Kutach, oraz na 13 posad nauczycielskich. — Rada szkolna okręgowa w Bohorodczanach na 19, w Husiatynie na 19 i w Wieliczce na 24 posad nauczycielskich. Termin o wszystkie posady najdalej do końca marca.

Strejk w Jaworznie w kopalni węgla p. Przeworskiego skończył się w ten sposób, że robotnicy polscy powrócili do pracy, ale 65-ciu z nich utraciło miejsce za to, iż roturbowali swych konkurentów robotników pruskich.

Krajowa komisya dla rewizyi katastru gruntowego ukończyła w bieżącym miesiącu — jak wiadomo — swoje prace. Rewizya katastru gruntowego była potrzebą oddawna odczuwaną, bo podstawa opodatkowania była niejednokrotnie niesprawiedliwą. Rewizya katastru pociąga za sobą dla opodatkowanych wiele ulg, a podnieść należy, że niejednokrotnie reprezentanci większej własności wbrew interesom własnym (wyższe otaksowanie dochodu z lasów dotknęło tylko większą własność) dążyli do przyznania małej własności, jak najdalej idących uwzględnień. Rolnicy galicyjscy według nowego katastru będą od roku 1897 począwszy opłacać tytułem podatku gruntowego około 600.000 zł. mniej niż dotychczas. Z porównawczych zestawień czystego dochodu gruntowego okazują się następujące z pewnością nietylko dla rolników interesujące rezultaty:

1) W rejonie lwowskim składającym się z 27 powiatów obniżono oszacowanie dochodu z ról o 401.343 złr., z innych upraw ekonomicznych o 139.596 złr. W 12 powiatach powiększono oszacowanie dochodu z lasów o 85.427 złr. Dochód z wszystkich gruntów w rejonie lwowskim oszacowany obecnie na 8,624.405 złr. zmniejszono na 8,168.893 złr. czyli o 455.512 złr. Przeciętny dochód z morga roli oznaczono na 2 zł. 15 ct., z morga innych upraw ekonomicznych na 1 zł. 68 ct. a z lasów na 56 ct.

2) W rejonie krakowskim, składającym się z 25 ciu zachodnio-galicyjskich powiatów, obniżono oszacowanie dochodu z ról o 378.953 złr., z innych upraw ekonomicznych o 50.800 złr. W 6-ciu powiatach powiększono oszacowanie dochodu z lasów o 65.885 złr, z łąk o 4.537 złr. Dochód z wszystkich gruntów w rejonie zniżono z 6,732.293 złr. na 6,377.962 złr. a więc o 354.331 złr.

Przeciętny dochód z morga roli oszacowano na 2 złr. 11 ct. z innych upraw ekonomicznych na 1 złr. 73 ct. z lasów na 91 ct. w. a.

3) W rejonie tarnopolskim, obejmującym 23 powiaty wschodnio-galicyjskie zmniejszono oszacowanie dochodu z ról o 480.940 złr., z innych upraw ekonomicznych o 43.991 złr. W 6-ciu powiatach powiększono dochód z lasów o 58.491 złr. Z wszystkich gruntów obniżono dochód z 9,118.232 złr. na 8,642.791 złr. tj. o 475.441 złr. Przeciętny dochód z morga roli oznaczono na 2 złr. 77 ct., z innych upraw ekonomicznych na 1 złr. 70 ct., z lasów na 66 ct. Ogółem zmniejszone oszacowanie dochodu gruntowego w całym kraju o 1,285.984 złr.

Interpelacyę w sprawie administrowania funduszem emerytalnym funkcyonaryuszy lwowskiego magistratu dla niestałych dochodów wniósł — jak wiadomo — na jednem z ostatnich jawnych posiedzeń Rady miejskiej p. dr. Weigel. Na przedwczorajszem tajnem posiedzeniu Rady (22 bm.) udzielono Radzie miejskiej wyjaśnień ze strony zarządu tego funduszu. Jakiego rodzaju były te wyjaśnienia, nie wiadomo; byłoby jednak wskazanem, żeby odpowiedzi na interpelacye, które ciekawość ogółu obudziły, dawano na jawnych posiedzeniach. Czyste sprawy — jak bez wątpienia niniejsza — nie potrzebują tajemnic, bo tajemnica bywa źródłem niczem nieusprawiedliwionych plotek.

Bank katolicki w Poznaniu. Do licznego szeregu finansowych instytucyi polskich w Poznańskiem przybywa teraz nowa, ze wszech miar sympatyczna: jest to bank katolicki, założony na wielkie rozmiary na wzór podobnych banków w Anglii. Na czele banka ma stanąć Polak, członek naszej arystokracyi, a kapitał podstawowy stanowić będą zapewne kapitały naszych kościołów i kongregacyi. Instytucya ta budzi w Poznańskiem wielkie nadzieje.

Tow. dla rozwoju i upiększenia m. Lwowa miało odbyć wczoraj walne zgromadzenie, nie przyszło ono jednak do skutku, na 203 członków przybyło bowiem zaledwie 4. Zwołujący to zgromadzenie p. dr. Max zaznaczył w swem przemówieniu, że w szrankach, mających upiększać Lwów obywateli zapanowało zobojętnienie dla celów Towarzystwa, które jeżeli nie ustąpi, spowoduje rychły upadek Towarzystwa, które ma we Lwowie wiele jeszcze do spełnienia.

W Bóbrce dnia 19 bm. rozwiązano radę gminną z powodu szkodliwej i niedbałej administracyi. Funkcyę komisarza rządowego powierzono pensyonowanemu majorowi p. Romualdowi Ficałowiczowi.

Z Tyśmienicy donoszą, że w nocy z 18 na 19 bm. niewyśledzony dotąd rzezimieszek zakradł się do kancelaryi notaryusza p. Szelewskiego, i wyrznąwszy dyamentem szybę w oknie, a następnie szybę w szafie, zabrał stamtąd około 1500 zł

Przysługi *Przyjaciela ludu.* Trzeci zeszyt bardzo zręcznie redagowanego i pięknie rozwijającego się czasopism *Nafta* przyniósł nam ciekawą wiadomość, w jaki sposób *Przyjaciel ludu* przysłużył [illegible]. Zamieścił on w ostatnim numerze artykuł, zatytułowany: „Jak się w kopalniach nafty dzieje?" Artykuł ten, podpisany przez „Wiertacza z Pasiecznej", oskarżał dyrektora kopalni nafty p. Zeitlebena o kilkakrotne pokrzywdzenie swych robotników. Po podaniu faktów, po westchnieniu nad smutną dolą robotnika, postawiono jako jedyny na tę „smutną dolę" zaradczy środek „czytywanie dobrych gazetek, jak naprzykład *Przyjaciela ludu*."

W odpowiedzi na poczynione zarzuty zamieścił p. Zeitleben w czasopiśmie *Nafta* artykuł, który w całości przytaczamy:

Jeden z pomocników szybowych zasłabł i nie mógł przyjść na szychtę, wskutek czego kierownik kopalni p. Rosicki wyznaczył Józefa Bugałę, ażeby dalej robił (za co się osobno wynagradza), dopóki inny pomocnik nie nadejdzie. Tymczasem Bugała poszedł do domu. Kierownik wysłał za nim Wojciecha Króla; ten jednak namówił go, aby wyszedł z domu, a on powie, że go w domu nie zastał. Zrobił to w tym celu, aby sam przez parę godzin mógł próżnować. Gdy się kierownik o tem dowiedział, ukarał ich grzywną po 1 zł. Na drugi dzień obaj przyszli do kopalni, ale nie chcieli robić, dopóki im kara nie zostanie zmazaną. Gdy im jednak zagroziłem oddaleniem za nieposłuszeństwo, poszli do roboty; atoli zaledwie z kopalni odszedłem, opuścili szyb, zostawiając samego wiertacza i udali się do domu kierownika, gdzie mu zrobili awanturę.

Za samowolne porzucenie szybu w czasie roboty i za zrobioną awanturę ukarałem ich podwójną grzywną, po 2 zł. Gdy się wspomniani robotnicy o tem dowiedzieli, wpadli do kancelaryi kierownika i rzucili się na niego. Jeden z nich chciał kierownika złapać za gardło, ten jednak zasłonił się krzesłem. Awantura ta byłaby się źle skończyła dla kierownika, ale na szczęście magazynier p. A. Grabowski, widząc, co się dzieje, chwycił z nich jednego z tyłu i wyrzucił za drzwi; drugi zaraz uciekł. Zostali więc natychmiast wydaleni ze służby na podstawie §§ 202 i 203 ustawy, bez 14dniowego wynagrodzenia.

Nie chcąc im jednak szkodzić, nie oddałem tej sprawy do sądu. Robotnicy ci skarżyli mnie do urzędu górniczego. Po przeprowadzeniu dochodzenia urząd górniczy nie uznał ich pretensyi, lecz zyskali tylko naganę.

Drugi fakt jest również oszczerczy.

Prócz zwykłej pracy miesięcznej, dawałem wszystkim robotnikom, którzy szyb dobrze i prędko wywiercili, po ukończeniu szybu gratyfikacye, a za normę brałem ilość uwierconych metrów, czas wiercenia i płacę pojedynczych pracowników; nazywało się to „metrowe."

Płacenie tych kwot nie było obowiązkiem, lecz moją dobrą wolą.

Skibiński tej gratyfikacyi nie dostał, bo na nią nie zasłużył. Szybu bowiem nietylko nie skończył, lecz go zagwoździł. Podczas wiercenia urwały się sztangi, pomocnik zrobił mu uwagę, że się coś złamało — Skibiński jednak ofuknął go, że jemu nic do tego i regulator parowy więcej otworzył. — Wskutek tego maszyna zmniejszonym ciężarem znacznie przyspieszyła i sztangi w otworze połamały się tak, że kawałki poza blaszane rury powpadały. To nie byłoby jeszcze tak wielkiem przewinieniem, gdyby nie było rozmyślnie zrobione, bo za wypadki takie wiertacza się nie karze. Skibiński jednak po parodniowej instrumentacyi oświadczył kierownikowi, że wszystko jest powyciągane i można dalej wiercić. — Okazało się jednak, że go oszukał. Przez cały tydzień udawał Skibiński, że wierci, a drugiego wiertacza do takiego zeznania nakłonił. W dzień udawali, że wiercą, a w nocy na wi[illegible]

rękę instrumentowali. Gdy jednak robota nie szła, drugiemu wiertaczowi było już tego za dużo, więc zameldował kierownikowi, że szyb zupełnie jest zepsuty, a rury tak podarte, że świder przez to miejsce przejść nie może. — Wskutek tego byłem zmuszony rury wydrzeć i niepotrzebnie cały otwór rurami hermetycznemi zarurować. Przyczem okazało się, że poza rurami pozostało 18 mt. sztang, które Skibiński zataił, a które później wyciągnięto. Manipulacya ta kosztowała mnie do 1000 złr. Skibiński został więc oddalony za nieudolność i rozmyślne, szkodliwe okłamywanie kierownika, jednakże zapłaciłem mu nie za 14 dni, lecz do końca miesiąca za 17 dni, 30 złr., chociaż należałoby mu się 25 złr.

Z mieszkania nie chciał się wyprowadzić i mieszkał nie miesiąc, lecz przeszło dwa miesiące, chociaż miał inne miejsce, więc prawdopodobnie i *relutum* na mieszkanie pobierał. Odtrąciłem mu 10 złr., gdyż za mieszkanie jego następcy znacznie więcej zapłaciłem.

Artykuł *Przyjaciela Ludu* tyle się robotnikom przysłużył, że z chwilą przeczytania tegoż zniosłem dawanie gratyfikacyi w kształcie metrowego. — Czy robotnicy będą *Przyjacielowi Ludu* za to wdzięczni? Bardzo wątpię. *Jan Zeitleben.*

Bal dworski. W Rzymie, w salach Kwirynału, odbył się w pierwszych dniach t. m. wielki bal dworski, na który przybyło około 1500 zaproszonych osób. Królowa, w tualecie blado-niebieskiej i w perłach wyglądała jak zwykle wspaniale. Odtańczyła ona honorowego kadryla z ambasadorem francuskim p. Billotem, a z rodakiem naszym, p. Ignacem Paderewskim rozmawiała bardzo uprzejmie po niemiecku.

Fotografowanie kolorów. Na jednem z posiedzeń stowarzyszenia wiedeńskich fotografów radca dworu Eder miał wykład o wykrytym przez Francuzów (pp. Chassagne i Dansac) sposobie chwytania barw na płyty fotograficzne. Wynalazek ten, który na polu fotograficznem wywoła zupełny przewrót, polega na tem, że suchą płytę fotograficzną zanurza się w płynie przez wynalazców sporządzonym, a następnie eksponuje się tę płytę w kamerze w sposób dotychczas używany.

Zawikłane pokrewieństwo. Pod tym tytułem „*Köln. Volksztg.*“ podaje następującą łamigłówkę. „Poznałem — opowiadał w pewnem towarzystwie mężczyzna stosunkowo młody ze smutnym wyrazem twarzy — poznałem kiedyś młodą wdowę, mieszkającą w tym samym domu, co i ja, z dorosłą pasierbicą. Poślubiłem wdowę. Ojciec mój, mając sposobność widywać często naszą pasierbicę, zakochał się w niej i pojął ją za żonę. W ten sposób moja żona stała się teściową swojego teścia, moja pasierbica przemieniła się nagle w moją macochę, a teść stał się zięciem. Moja macocha, pasierbica mojej żony, powiła syna, który jest moim bratem, bo synem mojego ojca i mojej macochy; lecz, że jest jednocześnie synem naszej pasierbicy, moja żona została babką a ja dziadkiem mojego przyrodniego brata. Moja żona obdarzyła mnie także synem. Moja macocha, przyrodnia siostra mojego chłopca, jest zarazem jego babką, gdyż jest on synem jej pasierba, a ojciec mój został szwagrem mojego syna, albowiem jego żona jest siostrą przyrodnią naszego dziecka. Jestem bratem mojego rodzonego syna, który jest synem mojej przyrodniej babki. Jestem szwagrem mojej macochy, żona moja jest ciotką swego własnego syna, mój syn — wnukiem mojego ojca a ja—moim własnym dziadkiem. To okropne!“

Rękawiczki króla Alfonsa XII. Zmarły król hiszpański Alfons XII nigdy nie nosił rękawiczek i całe jego otoczenie naśladowało ten przykład. Nawet na przyjęciach i paradach nie pokazywał się Alfons XII nigdy w rękawiczkach. Znając takie przyzwyczajenie króla pewien cudzoziemiec, bawiący niedawno w biurze u jednego dygnitarza hiszpańskiego, nie mało się zdziwił ujrzawszy nad biurkiem olejny portret, na którym był wyobrażony Alfons XII w rękawiczkach. Gospodarz widząc zdziwienie gościa, domyślił się zaraz przyczyny i rzekł uśmiechając się:

— Z tymi rękawiczkami rzecz się ma całkiem po prostu. Kiedy Amadeusz wstąpił na tron Hiszpanii, kazał dla wszystkich swoich ministerstw i departamentów sporządzić swój portret i naturalnie wymalowano go w całym jego przepychu królewskim, z koroną, berłem, łańcuchami, no i rękawiczkami. Lecz zanim wyschły farby na tych portretach, Amadeusz abdykował, a po nim nastąpił Alfons XII. Ze względu na oszczędności zmieniono wówczas portrety Amadeusza na Alfonsa. Dlatego to Alfons XII figuruje na moim portrecie w rękawiczkach, chociaż ich nigdy w swoim życiu nie nosił.

Ludność Wilna. Według urzędowych źródeł, Wilno liczyło w r. 1895, oprócz załogi wojskowej, około 160 000 ludności, w tej zaś liczbie 45 460 katolików, 24.079 prawosławnych, 77.150 żydów. Wyznawcy Mojżesza stanowią więcej niż połowę ludności wileńskiej. Przyrost atoli w stosunku do liczebności, największy zaważać się daje wśród katolików, a mianowicie 1·48 prc., u prawosławnych zaś tylko 0·57 prc., a u żydów 0·76 prc.

Ofiary. Od pewnej zacnej osoby otrzymaliśmy dla Przytuliska św. Józefa 10 złr. z następującem pismem: „Nie ma tak biednego człowieka, któryby nie znalazł uboższego od siebie, a któremu można wspomódz; otóż ja przeznaczając moje honoraryum z wieczorku 20 b. m. na dobry jakiś cel, a sądzę, że i Szanowna Redakcya zgodzi się z mojem zdaniem, że Przytulisko św. Józefa dla sierót małoletnich na Piekarskiej ulicy, należy do najpotrzebniejszych, przeto ośmielam się na ręce WP. Redaktora posłać to, co mogę, upraszając o niewymienianie mego nazwiska, gdyż nie czynię tego dla reklamy, ale z przekonania. *W.*“

Zmarli. We Lwowie Ludwik Willerstorf, znany w lwowskich kołach sportowych łyżwiarz i cyklista w 31 roku życia. — W Tarnowie Piotr Forysr, adwokat i wiceprezes Rady powiatowej.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 2 R., w poł. + 3 R. Bar. 772. Nieruchomy. Deszcz ze śniegiem.

„Wynajęty“.

Wynajęte były fraki,
Wynajęte szapoklaki,
Wynajęty grajek ślepy,
Co miał ręce, niby cepy,
Wynajęte ważne wielce
Łyżki, noże i widelce,
Wynajęty też na wety
Serwis — srebra i serwety,
Wynajęty kuchmistrz łysy,
By pilnował pełnej misy,
Do pomocy trzy kucharki,
Wynajęte rondle, garnki,
I przeróżnych mnóstwo gratów
Od *pająków* — aż do kwiatów —
Wynajęty ów zawzięcie
Budził wkoło bal zajęcie,
Aż się skończył, jak rzecz dzika,
Też *zajęciem* — komornika.

Nie daje. Adwokata X. zaczepia na ulicy jeden z chałaturowych klientów.

— Przepraszam pana mecenasa...

— Mój panie, ja na ulicy *nie przyjmuję*!

— Ja też *nie chcę nic dać* — chciałem tylko zapytać się o termin mojej sprawy...

Repertuar teatralny. Dziś we środę po raz drugi „Amulet“, komedya w 4 aktach Wacława Sawiczewskiego. We czwartek po raz drugi „Lohengrin“, wielka opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera, drugi występ Aleksandra Bandrowskiego, artysty opery frankfurckiej, z udziałem pp. Kasprowiczowej, Jeromina i Górskiego. Jako Elza wystąpi pani Camilowa. W piątek „Szczęście w zakątku“, komedya w 4 aktach Sudermana. W sobotę po poł. dla młodzieży szkolnej „Halszka z Ostroga“, dramat historyczny w 5 aktach Szujskiego, wieczorem trzeci występ Aleksandra Bandrowskiego w „Żydówce“, operze w 3 aktach Halevy'ego.

Do dzisiejszego numeru dołączamy Cennik drzew owocowych ze szkółek Zarządu dóbr w Dzikowie pod Tarnobrzegiem.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** „Lohengrin“, arcydzieło niemieckiego mistrza nad mistrzami, wystawiony był we Lwowie po raz pierwszy w kwietniu roku 1877 a więc dwadzieścia lat temu. Opera ta Wagnera, wystawiona onego czasu przeważnie włoskiemi siłami, cieszyła się powodzeniem, jakkolwiek publiczność lwowska, wychowana na operach włoskich, nie potrafiła wtedy jeszcze ocenić całej jej piękności i uznać należycie geniuszu Wagnera, który na polu kompozycyi operowej dotąd jest nieprześcignionym. A że tak jest, dowodem tego niezliczone późniejsze utwory fałszywych proroków, owych naśladowców Wagnera, których próby talentu słyszymy rok rocznie, znikające z repertuaru prędzej lub później bez śladu, bo są tylko nieudałem naśladownictwem, a nie mają ani jednej zalety talentu Wagnerowskiego, ani melodyi, ani poezyi, ani nawet owej mistrzowskiej formy instrumentacyi.

Nie ulega wątpliwości, że zdolność pojmowania prawdziwego piękna w muzyce wzrosła u nas w miarę wykształcenia muzykalnego publiczności, które, zwłaszcza w ostatnich czasach widocznie się podnosi. Prawdziwy entuzyazm, jaki panował na wczorajszem przedstawieniu „Lohengrina“ przekonał zapewne dyrekcyę teatru, że nie zawiedzie się na publiczności lwowskiej, wystawiając dzieła sztuki słynne w świecie, jak „Lohengrin“, choćby to było połączone z ofiarami materyalnemi. Wczorajsze przedstawienie w ogóle ze wszech miar zasługuje na uznanie, być może, że nie poszło tak gładko jak poprzednie premiery operowe, lecz nie należy zapominać o tem, że najczęściej trudności w wykonaniu wzmagają się stosownie do wartości dzieła. Bądź co bądź „Lohengrin“ stanowi bezsprzecznie kulminacyjny punkt tegorocznego sezonu operowego, a staranne pod każdym względem wystawienie tej opery przynosi zaszczyt dyrekcyi lwowskiego teatru. *In magnis voluisse sat est.*

Ludwik XIV, król francuski wypowiedział historyczne słowa: „L' etat c'est moi“. Odnośnie do wczorajszego powodzenia opery, jakich mało pamiętamy, to samo może powiedzieć o sobie p. Aleksander Bandrowski. On był tem słońcem, około którego krążyły planety większe i mniejsze, przeważnie zaś były one mniejsze, lecz ciepło prawdziwego zachwytu skupiało się tylko około niego. Pisząc te słowa nie chcemy zmniejszyć uznania należnego p. Kasprowicz — doskonałej Ortrudzie, która z dramatyczną siłą i z prawdziwie artystycznem przejęciem odśpiewała swą partyę, — jakoteż p. Górskiemu, który jako Telramund wprost przeszedł nasze oczekiwania, tak pod względem wokalnym jakoteż aktorskim, jakkolwiek siła głosu miejscami nie wystarczała, by dominować nad orkiestrą wagnerowską.

Lohengrin p. Bandrowskiego, to chyba postać, jaką sobie kompozytor mógł wymarzyć. Wchodząc na scenę po kilku tonach, skupia całą naszą uwagę, zachwyca każdem słowem, każdym ruchem, nawet powierzchownością, idealną do odtworzenia tej fantastycznej postaci, a swym głosem porywa nas od początku i trzyma w ciągłem upojeniu przez cały wieczór. Jego tenor bohaterski par excellence, w chwilach lirycznych umie poskromić siłę wrodzoną, czaruje li tylko piękną deklamacyą, cudnemi mezza voce i parlando, tem zaś gdzie tego potrzeba imponuje potęgą głosu i wytrzymałością i wywołuje efekt nie dający się opisać. Widzimy w tej kreacyi nie tylko artystę śpiewaka, obdarzonego pięknym głosem, lecz także niezrównanego aktora.

Frenetyczne oklaski publiczności po każdym akcie, jakoteż wieniec laurowy, który wręczono artyście przy wejściu, powinny przekonać pana Bandrowskiego, jak bardzo radzi byliśmy powitać go, dziś mistrza, a niegdyś początkującego na naszej scenie artystę.

Elzę śpiewała p. Marya Zad.ra-Kleczyńska. Debiut w tak wielkiej i trudnej partyi — zwłaszcza z tak znakomitym partnerem — świadczy o wielkiej odwadze lub o poczuciu natury artystycznej, której nie można nie przyznać debiutantce. Widoczny talent sceniczny i owoce sumiennych studyów wokalnych z czasem zapewne złożą się na dodatni rezultat.. pod warunkiem, że głos nabierze nieco dźwięku metalicznego i piękniejszego timbru.

W każdym razie przyznać trzeba debiutantce sporo muzykalnego zrozumienia i estetycznego traktowania swej roli. Mimo wielu braków miała ona chwile powodzenia.

Orkiestra trzymała się wczoraj doskonale pod batutą p. Jareckiego. Uwertura wypadła znakomicie, niemniej muzyka weselna przed drugim aktem. O chórach nie możemy powiedzieć to samo, niepewność była rażąca i częstokroć psuła dobre wrażenie.

Króla Henryka śpiewał pięknie p. Jeromin i zbierał oklaski, choć partya ta niekoniecznie leży w zakresie głosu tego sympatycznego artysty.

Herolda śpiewał p. Remy, wcale nieźle, czysto i poprawnie.

„Lohengrin“ zapewne długo utrzyma się na repertuarze lwowskim, zwłaszcza że i strona zewnętrzna — jak dekoracye i kostyumy — nic nie pozostawia do życzenia. Obyśmy tylko długo mieć mogli u siebie takiego przedstawiciela „Lohengrina“, jak p. Bandrowski, reszta sama się zrobi, dalsze przedstawienia zapewne pod względem ensamblu będą jeszcze poprawniejsze. *F. Neuhauser.*

* **Rada państwa.** (Kraków 1897) Dr. Lesław Boroński napisał i wydał własnym nakładem broszurę o 38 stronicach druku, zawierającą popularny wykład czem jest Rada państwa, jaki jest jej skład jaki zakres działania i jak wedle obowiązujących ustaw powinny się odbywać wybory.

* **Umysłowość ludzka,** *Jamesa Sully*, tłómaczona z angielskiego przez J. K. Potockiego. Wyczerpującego tego dzieła, stanowiącego podręczną księgę psychologii, wyszedł w wydawnictwie im. T. J. Jeża tom pierwszy. Tom ten dzieli się na trzy główne grupy: I. Wstęp ogólny w badaniach nad duchem, II. Pogląd ogólny na ducha i III. Umysłowanie. Dzieło to wydane w wielkiej ósemce, zaleca się pięknym papierem i czytelnym, czystym drukiem.

* **Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego** nr. 7 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten zawiera: Pius Weloński (z portretem), przez L. J. B; — Robak Zdobywca (wiersz), przez A. Langego. — „Znajdka“, powieść przez Adolfa Dygasińskiego. — Dla Mickiewicza. — Przegląd muzyczny, przez M. M. Biernackiego. — Nowości muzyczne, przez M. M. B. — Ś. p. Dyonizy Feliksiewicz, przez W. Pr. — Przegląd dramatyczny, przez Aleksandra Rajchmana. — Odgłosy. — Leopoliana przez St. Ros. — Kronika. — Feljeton: Duch wywołany (nowella), przez Catulle Mendes'a.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

Kronika muzyczna.

Młody pianista polski p. August Radwan występował w ostatnich czasach z wielkiem powodzeniem w Odesie, a obecnie wyjechał na koncerty do Rzymu.

Pamięci Chopina poświęcony był seans w Paryżu w Théâtre d'application. Posta Silvêstre omówił na wstępie kompozytorską działalność Chopina, następnie pani Miclos, laureatka konserwatoryum, odegrała 10 utworów genialnego polskiego muzyka.

Józef Hofman w artystycznej swej wędrówce po Rosyi zbierał wszędzie laury. Dzienniki rosyjskie powiadają, że jest on najpierwszym pianistą po Rubinsteinie. Krytyka tak się odzywa o nim i o jego grze: „Wobec zjawiska, leżącego po za obrębem analizy, pióro wypada z ręki, a piszącemu brak słów dla wyrażenia zachwytu nad genialną indywidualnością mistrza fortepianu... godnego następcy Rubinsteina.“ — Hofman wyjeżdża na cały rok do Ameryki.

Ignacy Paderewski występował w ubiegłym tygodniu z olbrzymiem powodzeniem w Gewandhauzie w Lipsku. Wykonał on koncert Schumanna A-moll, oraz swoją własną kompozycyę „Fantazya polska“, z akompaniamentem orkiestry, pod wodzą Nikischa. Po koncercie Schumanna, a więcej jeszcze po Fantazyi zagrzmiała burza oklasków, domagając się powtórzenia utworu. Nic dziwnego. Paderewski jest mistrzem w pełnem tego wyrazu znaczeniu, zarówno pod względem techniki, doprowadzonej do doskonałości, jak pod względem strony duchowej. Szczególnie w uderzeniu nie ma sobie równego. „Fantazya polska“ jestto kompozycya piękna, silna, mieszcząca w sobie całą skalę uczuć i marzeń, wyśpiewanych na tle motywów ludowych. Instrumentacya akompaniamentu orkiestrowego świetna, ale trochę za krzykliwa i wyszukana. Wykonanie części fortepianowej wymaga mistrza takiego, jakim jest sam Paderewski. Publiczność, wypełniająca po brzegi salę Gewandhauzu, słuchała dzieła naszego mistrza ze skupioną uwagą i przyjmowała go owacyjnie. Po odegraniu Fantazyi wręczono mu dwa wieńce od młodzieży polskiej. — Z Lipska udał się Paderewski do Drezna, skąd pojedzie do Szwajcaryi, Francyi i Anglii.

W Dreźnie przyjmowano Paderewskiego z większym jeszcze entuzyazmem niż w Lipsku. Wystąpił on tam z koncertem w sobotę dnia 13 bm. w sali Gewerbehauzu. Wszystkie bilety były już na tydzień przed koncertem rozprzedane, tak iż największa tamtejsza sala koncertowa nie mogła pomieścić wszystkich zwolenników gry naszego mistrza. Królestwo saskie i książęta ze świtami byli na koncercie. Od czasu Rubinsteina żaden pianista dotąd nie zostawił po sobie tak potężnego wrażenia.

Henryk Bobiński, były wychowaniec warszawskiego instytutu muzycznego, kolega i rówieśnik Paderewskiego, wykonał jego „Fantazyę polską“ w Kijowie na koncercie symfonicznym cesarskiego Towarzystwa muzycznego. O Bobińskim wyrażają się gazety rosyjskie bardzo pochlebnie. Czytamy w nich, że p. Bobiński złożył dowody wyjątkowej techniki i że znakomicie panuje nad instrumentem, zwyciężając trudności, jakimi „Fantazya“ jest najeżona, ze spokojem i dokładnością rytmiczną skończonego artysty.

Znakomity skrzypek St. Barcewicz wystąpi w tych czasach z własnymi koncertami w Kijowie.

W piątek 17 bm. odbył się w salach resursowych (w Warszawie) koncert Moniuszkowski pod dyrekcyą p. Kiüchheimera, ze współudziałem p. Dowiakowskiej, „Lutni“ żeńskiej, oraz orkiestry symfonicznej, zwiększonej przez amatorów. Na program koncertu złożyły się wyłącznie utwory Moniuszki.

W minioną środę na wieczorze Towarzystwa muzycznego w Warszawie, wystąpiło słynne trio berlińskie: Pauer (pianista), Grünfeld (wiolonczelista) i Zajic (skrzypek). Na program wieczoru złożyło się: trio Beethovena, kwartet Noskowskiego, oraz utwory solowe: Volkmanna, Matt oliego, Saint-Saënsa, Szumanna, Mendelsohna, Webera i Scharwenki.

Tenor francuski p. Walenty Duc opuścił Warszawę po kilkutygodniowym pobycie. Na występ pożegnalny wybrał artysta partyę Radamesa w „Aidzie“, w której mógł się popisać przed słuchaczami niepospolitą siłą głosu i potężnymi, wysokimi tonami. Publiczność żegnała p. Duca z zapałem, wywołując go niezliczoną ilość razy i darząc wieńcami.

Pani Saville ukończyła również swoją gościnę na scenie teatru Wielkiego, powróci jednak do Warszawy przy końcu przyszłego miesiąca.

W dniu 16 bm. odbył się w Warszawie drugi wieczór kameralny, na program którego złożyły się dzieła Czajkowskiego, Rubinsteina i Noskowskiego. Wieczór ten tak pod względem doboru dzieł jako też i wykonania korzystnie wyróżnił się wśród innych i powiódł się bardzo dobrze. Oprócz zwykłych wykonawców kwartetów smyczkowych, pp. Barcewicza, Stillera, Cinka i Jakowskiego, zasiadła do fortepianu, jako gość zaproszony, młoda wirtuozka, panna Katarzyna Jaczynowska. Zachwyciła ona warszawską publiczność przedewszystkiem jako główna interpretantka Tria G. moll Rubinsteina.

Józef Wieniawski, słynny fortepianista, przybędzie w bieżącym miesiącu do Warszawy i wystąpi z koncertem.

W Lublinie w dniu 10 marca b. r. odbędzie się koncert słynnej śpiewaczki Nikity-Nicholson, ze współudziałem barytona p. Buisson'a i pianisty p. Vivien'a.

Mieszkańcy tego miasta krzątają się około założenia Towarzystwa muzycznego. Celem tego Towarzystwa ma być urządzanie perydycznych wieczorów muzycznych, dla członków i ich rodzin, oraz koncertów publicznych na dochód własny lub na cel dobroczynny.

„Jaskółki“, trzyaktowa operetka 22 letniego Leona Held'a, przedstawiona była w tych dniach pierwszy raz w teatrze wiedeńskim „An der Wien“ i doznała wielkiego powodzenia. Partycya obfituje w świeże melodyjne motywy, a libretto, napisane przez pp. Held'a (ojca) i West'a, autorów „Ptasznika z Tyrolu“ i „Sztygara“,— pełne jest dowcipu i humoru.

Głosy publiczności.

Wydział lwowskiej izby adwokackiej uprasza wszystkich członków, aby zechcieli zebrać się przed domem żałoby w celu gremialnego wzięcia udziału w pogrzebie nieodżałowanej pamięci prezydenta izby śp. dra Jana Czaykowskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 lutego.

(Z.). W przesileniu politycznem, dominującem obecnie nad sytuacyą targów pieniężnych, nastał dziś stanowczy zwrot i to zwrot pomyślny. Wywołała go wiadomość o bombardowaniu obozu powstańców na Krecie przez eskadry europejskie, tudzież oświadczenia, jakie padły z ust ministrów w parlamencie niemieckim i francuskim. Sfery finansowe wzięły bowiem te wypadki za dowód, że mocarstwa postanowiły same ująć w swe ręce załatwienie kwestyi kreteńskiej i z całą energią zapobiegać wszelkiemu dalszemu naruszaniu pokoju. Jeszcze więcej jednak uspokaja finansistów to, że mniej więcej wiadomą już jest rzeczą, jak mocarstwa załatwią sprawę kreteńską. Wnosić bowiem można na pewno, że Kreta nie powróci więcej pod bezpośredni zarząd Turcyi, ale z drugiej strony mocarstwa nie dopuszczą także do aneksyi jej przez Grecyę.

To też przygnębienie, jakie było widoczne na giełdach w sobotę, ustąpiło dziś miejsca ufności w utrzymaniu pokoju. Dużo przyczyniło się także do polepszenia sytuacyi to, że prywatni kapitaliści przedsiębrali dziś dość znaczne zakupna. Bądź co bądź jednak zupełnie normalne stosunki jeszcze nie wróciły, a wobec nerwowości, jaka wciąż cechuje giełdy, zwyżka dzisiejsza, jakkolwiek znaczna, ulotnić się może przy pierwszym lepszym silniejszym powiewie wiatru. Obce waluty cokolwiek podrożały.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·75, węgierskie 389 —, Anglobanki 149·75, Uniony 280 —, Bankvereiny 251·—, Länderbanki 230·25, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 280·—, Elbethale 261·—, Renta papierowa 100·50, srebrna 100·60, austryacka złota 122·90, austr. renta wal. kor. 100·20, węgierska złota 121·75, węgierska renta wal. kor. 98·90, dukat 5·68, 20 frankówka 9·54—, marki 11·74, ruble 1·26½.

§ Z targu na bydło. Wiedeń 22 lutego. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1378, węgierskich 3125 i niemieckich 722, razem 5225 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 26 do 29, dobre ciężkie 30 do 32, osobliwe prima 34 do 35, wyjątkowo 36 zł., za buhaje i krowy 18 do 28 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 24 lutego. *Fremdenblatt* donosi, że Cesarz dowiadywał się wczoraj u hr. Badeniego o zdrowie jego chorej matki.

Mentone 24 lutego. Wczoraj przybył tu arcyksiąże Franciszek Salwator z małżonką swą arcyks. Maryą Waleryą.

Rzym 24 lutego. Ze strony dwóch mocarstw wyszła propozycya nadanie Krecie zupełnej autonomii. Propozycya ta będzie przedmiotem jednomyślnego oświadczenia, które mocarstwa wystosują zarówno do Turcyi jak do Grecyi.

Ateny 24 lutego. Okręty angielskie blokują miasto Cerigo. Miejscowość Castelli stoi cała w płomieniach. Okręty angielskie urządziły wczoraj demonstracyę koło Piatanii, gdzie grecki pułkownik Vassos ma swą główną kwaterę.

Konsulowie mocarstw europejskich, którzy powrócili z obozu powstańczego w Selino wyrazili życzenie, aby marynarze europejscy obsadzili i tamten okręg, gdyż zdaniem ich tylko okupacya przez mocarstwa może przywrócić porządek na wyspie. Powstańcom zaś oświadczyli konsulowie, że chociaż Grecya wmięszała się czynnie i chociażby oni odnieśli nie wiedzieć jakie sukcesy militarne, to jednak załatwienie kwestyi kreteńskiej zależy wyłącznie od zgody mocarstw. Oświadczenie to zrobiło na powstańcach wielkie wrażenie.

Konstantynopol 24 lutego. Porta zawiadomiła wczoraj ambasadorów europejskich, że powstańcy wycięli prawie w pień dwie kompanie wojska tureckiego pod Vukolies. Z obu tych kompanii uszedł rzezi tylko jeden oficer i trzydziestu żołnierzy. Nadto zamknęli powstańcy wielu mahometan wraz z żonami i dziećmi.

Kanea 24 lutego. Konsulowie włoski, angielski i rosyjski powrócili wczoraj z obozu powstańców w Selino i udali się na pokład pancernika rosyjskiego. Opowiadają oni, że wojna, jaką prowadzą powstańcy, ma charakter wprost eksterminacyjny. Położenie mahometan jest bardzo krytyczne. Osaczeni są oni przez powstańców, którzy tylko pod tym warunkiem chcą im pozwolić na wolny odwrót, jeżeli wraz z nimi opuszczą miasto wszyscy żołnierze tureccy z bronią i pakunkami. Drogę z Selino do Kadano odbyli konsulowie wśród gradu kul, jakie padały z obozu powstańców, którzy strzelali pomimo, iż konsulowie zapowiedzieli, że tą drogą przejeżdżać będą. W Kadano znajduje się 1.700 mahometan i 216 żołnierzy tureckich z trzema armatami.

Przybywszy do Castelli zastali konsulowie walkę w pełnym toku. Kule karabinowe dosięgały okrętu, na którym jechali konsulowie. Podczas bytności swej w obozie powstańców zorganizowali konsulowie wymianę jeńców.

Wiedeń 24 lutego. *Fremdenblatt* donosi, że projekty ustaw o odnowieniu sojuszu handlowo-celnego z Węgrami i o odnowieniu przywileju bankowego przedłożone zostaną radzie państwa zaraz na pierwszem posiedzeniu po jej ukonstytuowaniu się. Ustawa o rozdziale kwoty wspólnych wydatków przedłożoną zostanie później.

Ateny 24 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu postawiła większość wniosek, aby założono protest przeciw bombardowaniu Krety przez eskadry europejskie i aby wezwać rząd do wytrwania w polityce czynnego działania.

Prezes gabinetu oświadczył, że uchwalenie tego wniosku oznaczałoby nieufność do rządu. Mówca uważa wnoszenie nic nie znaczących protestów za rzecz uwłaczającą Grecyi.

Opozycya postawiła wniosek, aby wyrazić boleść całego żywiołu helleńskiego z powodu użycia przez Europę środków przymusowych.

Prezes gabinetu i z tej sprawy uczynił kwestyę zaufania. Izba 115 głosami przeciw 1 uchwaliła rządowi wotum ufności.

Wedle sprawozdania włoskiego oficera żandarmów zginęły podczas bombardowania trzy osoby a 15 jest rannych.

Cztery torpedowce krążą na wybrzeżu północno-zachodnim Krety aby zapobiedz wylądowaniu środków żywności. W obozie greckim jednak na razie jest prowiantu podostatkiem.

Grecki krzyżownik „Eurotas“ przybył pod Kaneę. Gubernator wojskowy Krety rozdaje broń między muzułmanów.

Waszyngton 24 lutego. W izbie reprezentantów wniesiono rezolucyę upoważniającą prezydenta, aby w razie, gdyby amerykańscy obywatele trzymani w niewoli na Kubie nie zostali wypuszczeni na wolność, dał okrętom wojennym rozkaz bombardowania wybrzeży Kuby.

Ateny 24 lutego. Konsulowie rezydujący w Kanei otrzymali od wicekonsula w Retymnie depeszę, w której on oświadcza, że przedłużenie obecnej sytuacyi może mieć fatalne następstwa. Turcy pragną koniecznie przywrócenia porządku i oświadczają, że byle wrócił porządek, gotowi są zgodzić się nawet na aneksyę Krety przez Grecyę.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Do Pana Jana Lawruka, nożownika przy ul. Halickiej l. 6 we Lwowie.

Nieocenioną rzeczą jest mieć dobrze wyostrzoną brzytwę dla tego który sam się goli. Otóż oświadczam Panu, iż posyłałem brzytwy moje za granicę do ostrzenia, lecz nie były one nawet w przybliżeniu tak fachowo misternie wykonane jak teraz, od kiedy daję do Pana, a przekonałem się, iż jedynie Pan jesteś tym prawdziwym fachowcem do ostrzenia brzytew, bo jestem tak zadowolonym, iż muszę go wszystkim interesowanym jako dobrego, sumiennego i jedynie zdolnego rzemieślnika w tym zawodzie polecić.

Z poważaniem *H. Towarnicki.*

Podziękowanie.

W ciężkiem nieszczęściu, z powodu śmierci najdroższej naszej matki, doznaliśmy bardzo wiele współczucia od rodziny, bliższych i dalszych znajomych. Nie będąc w możności wszystkim osobiście podziękować, składamy na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać“.

Tadeusz Sozański, *Hipolita Sozańska*, dzieci.

Lwów dnia 24 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217 do 220 — Kolej Lwowsko-Czern.-Jassk. po 200 zł. w. a. 279.— do 283 — Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 386.— do 396 — Akc. [illegible] w [illegible] po 200 zł. w. a. [illegible] do [illegible] — Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 10[illegible].— do 100.7[illegible]. 4 proc. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 9[illegible].20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (1. emisya) 97.80 do 98.60 4 proc. los. w 4[illegible] i pół lat. [illegible] 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.1[illegible].

Obligacye za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 p. 97.80 do 98.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 10[illegible].75 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102.80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105 — do — — 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.50 do 98.20. 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 5[illegible].6[illegible] do 59 —.

Wiedeń 23 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 360·75, węgierskie kredyty 392·50, anglobank 151·25, bankverein 251·50, unionbank 284·50, länderbank 234·00, staatsbanny 343·25, lombardy 86.50, elbethale 263·75, akcye tytoniowe 139.50, rima 231.50, alpiny 81.75, renta majowa 101.15, węg. renta koronna 98·95, losy tureckie 45·75, marki 58·72, ruble 126·87.

41)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

„Towarzysz mój niebawem się zdrzemnął, ja spać nie mogłem, myśląc wciąż o utracie klejnotów, przedstawiających wartość stu tysięcy dolarów i rozważając jakimby sposobem je odzyskać. Wreszcie i mnie sen zmorzył.

„Obudziłem się nagle i zobaczyłem, że pociąg stoi: Wyjrzałem przez okno przedziału — na szczęście leżałem po stronie okna — i spostrzegłem, że znajdujemy się w Nev Haven. Chciałem już wyskoczyć, bo mi przyszło na myśl, że złodziejka może opuścić pociąg, gdy nagle ujrzałem mężczyznę przesuwającego się pod samemi oknami pociągu. Dziwne jego ruchy zwróciły moją uwagę, bo mi się podejrzanemi wydały.

„Przeszedł tak blisko, że gdyby okno było otwarte, mógłbym go dotknąć ręką; w świetle latarni elektrycznej dojrzałem nagle, że niesie moją torebkę. Złodziejka została już okradzioną.

„Nieznajomy, skradając się ostrożnie, zbliżył się do stosu węgli kamiennych, ułożonych przy torze, wyjął jeden węgiel, na jego miejsce wsunął torebkę i nakrył go drugim. Potem wrócił do wagonu.

„To przestępca nielada. Mistrz prawdziwy — pomyślałem. — Nie wyjdzie z wagonu, dopóki kradzieży nie spostrzegą, pozwoli się nawet zrewidować, a potem dopiero wróci i torebkę zabierze.

„Należało działać szybko. Gdybym jednak wyszedł z wagonu przez drzwi, detektyw byłby mnie spostrzegł. Spuściłem więc okno i wysunąłem się przez nie. Wyjąłem torebkę, pobiegłem z nią na koniec platformy i ukryłem ją pod jej deskami, następnie przez okno wróciłem znowu do przedziału i uspokojony zupełnie, smacznie zasnąłem".

Goście przyklasnęli pomysłowi i zręczności wykonania. Mr. Mitchel podziękował ukłonem.

— Nie koniec jeszcze mojej opowieści — mówił dalej — kobieta, która mnie okradła, z niesłychaną bezczelnością podniosła alarm, opowiadając, że stała się ofiarą kradzieży. Prawdopodobnie, podrażniona utratą łupu, straciła zupełnie głowę i nie zrozumiała, jak dalece naraża się sama takiem zeznaniem. Mam powód przypuszczać, że człowiek ten był jej wspólnikiem: że go podejrzywała o kradzież i gotowa była świadczyć przeciw niemu, gdyby znaleziono przy nim klejnoty.

„Jakoż, podczas gdy pociąg pędził dalej w stronę New-Yorku, mr. Barnes, uwiadomiony o przestępstwie, zarządził natychmiast rewizyę. Bardzo mnie to ubawiło. Naturalnie nic nie znaleziono.

„Rad z mojego fortelu, za przybyciem do New-Jorku zaprosiłem mr. Barnesa na śniadanie; żądałem, aby on jeden mnie śledził, chciałem jednak się zaraz przekonać, czy jaki inny detektyw już mnie nie tropi i czy mr. Barnes będzie się z kim porozumiewał na stacyi.

„Przewidywania moje sprawdziły się. Byłem już śledzony. Wróciłem więc do hotelu, tak się zachowując, jak gdybym nie miał zamiaru miasta opuszczać. Potem wyszedłem; szpieg mnie tropił. Wsiadłem do pociągu miejskiej kolei i zacząłem krążyć w jedną stronę, to znowu z powrotem; wreszcie umknąłem pogoni.

„Wyruszyłem natychmiast do New Haven, odnalazłem torebkę i oddałem ją na przechowanie do kasy pewnego hotelu. Ma się rozumieć byłem pod przebraniem. W ten sposób klejnoty zostały oddane pod opiekę policyi. Nie mogłem chyba znaleść dla nich bezpieczniejszego schronienia.

„Oto, panowie, historya mojej zbrodni. Dla odzyskania własności pozostaje mi już tylko okazać kwit bostońskiej komory celnej i rachunek paryskiego jubilera. No i cóż, jesteś zadowolony Arturze?"

— Najzupełniej. Wygrałeś zakład. Na wszelki wypadek wziąłem czek na tysiąc dolarów. Przyjmij go wraz z wyrazami szczerego powinszowania.

— Dziękuję ci — odparł Mitchel — biorę czek, bo pieniądze te zaraz mi się przydadzą. Tymczasem jednak muszę państwu opowiedzieć historyę drugiej kradzieży.

Wszyscy popatrzyli na siebie ze zdziwieniem, Thauret zmięszał się widocznie. Podniósł do ust kieliszek burgunda, potem wziął go do ręki i trzymał go przy samym brzegu.

— Przypominacie sobie, panowie, że podczas maskarady u państwa Rawlston leżałem chory w Filadelfii. To był mój największy majstersztyk w całej sprawie.

„Każdy, ktoby mnie widział, przysiągłby, że jestem istotnie cierpiący; kaszel jednak wywołany był naumyślnie — lekarstwem, na moje żądanie zapisanem mi przez doktora, któremu wyjaśniłem, o co mi chodzi. A chodziło mi o zmylenie czujności mr. Barnesa.

„Domyślałem się, że jego agent będzie mnie tropił w Filadelfii, na jego to benefis udałem chorobę. Ale uprzedzam fakty. Wracam więc do początku.

„Po kradzieży w pociągu zamordowaną została kobieta. Dziwnym zbiegiem okoliczności, mieszkała ona w tym samym domu, co moja narzeczona. Wiedziałem, że owego wieczoru szpieg szedł za mną z teatru do tego domu i że czekał przed nim aż wyjdę. Gdy zbrodnię wykryto, świadczyło przeciwko mnie wiele okoliczności, lecz miałem jedną nad policyą przewagę: domyślałem się, że człowiek, który klejnoty ukradł, nie znalazłszy ich w obranej kryjówce, wpadł w gniew szalony i o wykradzenie posądził zrabowaną kobietę. Prawdopodobnie zatem udał się do niej i zażądał zwrotu, a gdy mu powiedziała, że klejnotów nie ma, w przystępie wściekłości, gardło jej poderznął.

— Mylisz się pan w swych przypuszczeniach. Kobieta została zamordowana podczas snu, bez walki i oporu — przerwał mr. Barnes.

— W takim razie złoczyńca zakradł się potajemnie do jej mieszkania i zamordował ją, żeby tem łatwiej znaleźć klejnoty a przytem pozbyć się wspólniczki, której już nie potrzebował, a która mogła go zdradzić. I takie przypuszczenie przychodziło mi do głowy, a sądzę, że jedno lub drugie jest trafnem, bo poznałem dobrze tego człowieka.

W chwili tej Thauret chciał podnieść do ust kieliszek, ale mr. Barnes ujął go i wychylił do dna. Francuz pobladł z gniewu i zwrócił się do detektywa, chciał mu coś powiedzieć, lecz Barnes przechylił się na krześle i pokazał mu lufę rewolweru, który trzymał pod stołem. Francuz uspokoił się odrazu. Nikt z obecnych tej mimiki nie spostrzegł. Słuchano Mitchela ciekawie.

— Muszę panom wytłómaczyć — mówił — jakim sposobem tego człowieka poznałem. Widziałem go gdy się skradał pod oknami wagonu w New Haven, mignął mi tylko przed oczyma, nie mógłbym zapamiętać jego rysów, gdybym je widział po raz pierwszy; potem dopiero przypomniałem sobie, że ta twarz nie jest mi obca, że pewnego wieczora w klubie widziałem tego samego człowieka, grającego w karty i oszukującego przy grze.

„Oto, w jaki sposób to sobie przypomniałem: W kilka dni po kradzieży, spotkaliśmy się w pewnem towarzystwie — znajdował się w niem także mr. Barnes — wynikła nawet ciekawa rozmowa. Stałem na uboczu, udając, że jestem zajęty czem innem, lecz w istocie przyglądałem się twarzy tego człowieka, która mi się wydała znaną. Nagle przypomniałem sobie, żem go widział w klubie i gdzieś jeszcze, ale gdzie? Po chwili usłyszałem, jak w rozmowie z mr. Barnesem nadmienił, że znajdował się w pociągu, w którym zdarzyła się kradzież i że został zrewidowany przed innymi. Słowa te odżywiły moją pamięć.

„Wiedziałem już w jakich okolicznościach ta postać przesunęła się przed memi oczyma. Miałem przed sobą złodzieja, który ukrył klejnoty w stosie węgli. Nie wiedziałem jeszcze wówczas o morderstwie.

„Należy pamiętać, że i przeciwko mnie przemawiały silne poszlaki; więc nietylko z obowiązku wobec społeczeństwa, lecz i dla siebie samego musiałem wykazać, że człowiek ten jest winnym.

„Powziąłem w tym celu plan dość śmiały. Postanowiłem zaprzyjaźnić się z tym łotrem. Sciągnąwszy go pewnego wieczora do swego mieszkania, oświadczyłem mu, że w kartach oszukuje. Z początku oburzył się, zaczął mi nawet wygrażać, lecz obstawałem przy mojem twierdzeniu; wreszcie zaproponowałem utworzyć z nim spółkę dla ogrywania bogatych ludzi w klubie, tłómacząc, że nie jestem tak zamożnym, za jakiego uchodzę i że to co mam, wygrałem w rozmaitych jaskiniach gry w Europie.

„Wtedy przyznał, że ma swój „system." Zawarliśmy z sobą przymierze, choć zdaje mi się, że niezupełnie mi ufał.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fischlowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorza Zarządca W. Hodak.